www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

# ingremio

nr 5 (84)
wrzesień/październik 2013

# Czy można zaufać świadkowi?

# Solidny fundament

Wiemy, jak ważny jest dla Ciebie
w codziennej pracy dostęp do kompletnej
i aktualnej bazy prawa. Wiemy,
że w oparciu o nią znajdziesz najlepsze
rozwiązania dla swoich Klientów.
Dlatego zbudowaliśmy solidny fundament,
**bazę aktów prawnych opracowaną**
**w jakości C.H. Beck.**

Legalis
System Informacji Prawnej

JAKOŚĆ C.H. BECK

www.legalis.pl

**04 • Zeznania świadków: na ile można im ufać?**
*Prof. UW, dr hab. Ewa Czerniawska*

**08 • Świadek – osoba pożądana w sądzie**
*Radosław Bielecki, sędzia*

**10 • Trzy gęsi, dwie niewieście uczyniły jarmark w mieście**
*Dr Agnieszka Choduń, adiunkt w Katedrze Tworzenia i Wykładni Prawa*

**12 • Nowi członkowie Rady Programowej - kwestionariusz In Gremio**

**16 • List otwarty do Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej**

**18 • Żeglarze kanałowi**
*Krzysztof Marski, emerytowany adwokat*

**20 • (Nie)ludzki polski sąd**
*Tomasz Tadeusz Koncewicz, profesor prawa na Uniwersytecie Gdańskim*

**26 • Korytarze ekologiczne w planowaniu przestrzennym**
*dr Maciej J. Nowak, Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny*

**27 • Kto dla kogo?**
*Dariusz Jan Babski, adwokat*

**29 • Wybory w szczecińskich samorządach prawniczych**

**30 • Adwokacka toga**
*Andrzej Zajda, adwokat*

**31 • Ślubowanie Adwokatów 2013**
*Magdalena Pomianowska, adwokat*

**32 • Teresa Hulboj – kobieta skazana za „bibułę”**
*Michał Siedziako, OBEP IPN Szczecin*

**34 • Dzień Radcy Prawnego**
*Anna Koziura, radca prawny*



# in gremio

**Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych**

**www.ingremio.org**

**Wydawca:**
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin
**Redaktor Naczelny:** adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org



**Rada Programowa:**

**Roman Czernikiewicz**
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

**Ryszard Iwankiewicz**
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

**Grzegorz Jankowski**
Sędzia Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

**Alicja Kujawa**
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

**Włodzimierz Łyczywek**
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

**Józef Skoczeń**
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

**Krzysztof Robert Wisłocki**
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie



e-mail: redakcja@ingremio.org
tel. 091 814 25 00
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

**Druk:** Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

*rys. Arkadiusz Krupa, (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)*

*Rysunki sędziego Arka Krupy dostępne są także w galerii na internetowej stronie gazety „Rzeczpospolita”*

| ***Prof. UW, dr hab. Ewa Czerniawska,*** *Zakład Psychologii Uczenia się i Pamięci, Wydział Psychologii, Uniwersytet Warszawski*

# Zeznania świadków: na ile można im ufać?

W wielu postępowaniach sądowych zeznania naocznych świadków odgrywają ważną rolę jako dowody winy oskarżonego. Czy można im ufać? Jak sprawdzić, czy świadkowie są wiarygodni, a może celowo mijają się z prawdą? Czy samo przekonanie świadka co do rzetelności własnych zeznań jest wystarczające jako oznaka ich wiarygodności i rzetelności? Próbą udzielenia odpowiedzi na te i podobne pytania są liczne badania psychologiczne, prowadzone od dawna w dwóch nurtach. Pierwszy ma swoje źródło w poszukiwaniach nad ludzką percepcją i pamięcią, nierzadko prowadzonych w warunkach laboratoryjnych. Drugi nurt natomiast jest zakorzeniony w praktyce i koncentruje się głównie na opracowywaniu skutecznych technik uzyskiwania zeznań czy weryfikacji ich wiarygodności.

Podstawę obu rodzajów badań stanowi wiedza psychologiczna na temat ogólnych i szczegółowych zasad działania ludzkiej percepcji i pamięci. Pamięć jako taka, niezależnie od tego, czy dotyczy zwykłego codziennego funkcjonowania, czy też odnosi się do zdarzeń kryminalnych, działa tak samo. Przypomnijmy najważniejsze prawidłowości działania pamięci:

• Każdy człowiek bez wysiłku zapamiętuje, trwale pamięta i łatwo wydobywa to, co go interesuje.

• Wspomnienia o wydarzeniach, które są ważne dla jednostki są zapamiętywane bez wysiłku, trwale przechowywane i łatwe do wydobycia.

• Pamiętamy trwale to, co jest niezbędne do życia.

• Pamiętamy trwale to, co często powtarza się w naszym doświadczeniu i podlega długotrwałemu ćwiczeniu.

• Lepiej zapamiętujemy, trwale przechowujemy i łatwiej wydobywamy to, co rozumiemy.

• Pamięci sprzyja koncentracja uwagi, zwłaszcza w trakcie zapamiętywania.

• Zapominanie jest zjawiskiem niekorzystnym, gdy obejmuje ważne dla człowieka treści; przynosi zaś korzyści wówczas, gdy pozwala odciążyć pamięć z informacji zbędnych, nieważnych lub zagrażających dla obrazu samego siebie.

Zestawione powyżej zasady ukazują pozytywne aspekty działania pamięci. Wiadomo jednak, że pamięć potrafi zawodzić. Ludzie zapominają ważne dla nich informacje albo przechowują lub wydobywają wspomnienia zawierające zniekształcenia. Dotyczy to wszystkich, nie tylko osób z zaburzeniami pamięci. W codziennym życiu takie przypadki są co najwyżej kłopotliwe, ale w przypadku zeznań świadków nabierają dużego znaczenia. „Ciemne strony" pamięci są liczne i zostały dobrze poznane przez psychologów. Najważniejsze z nich opisano poniżej, uwzględniając przede wszystkim te, które mogą mieć znaczenie dla praktyki śledczej i sądowej.

• Bardzo częste są przypadki błędnej atrybucji, w tym takie jak błędy w monitorowaniu zewnętrznych źródeł (mylne przekonanie, co do źródła własnej wiedzy: sądzę, że coś widziałam, podczas gdy tak naprawdę ktoś mi to opowiedział); błędne przekonanie, że jestem sama autorem danej informacji (usłyszałam od kogoś daną opinię, ale uważam, że sama ją sformułowałam), i bliska temu kryptomnezja (przypominanie bez rozpoznawania, nieświadomy plagiat – traktowanie wytworu jako własny, podczas gdy jest on faktycznie wytworem kogoś innego); efekt fałszywej sławy (przekonanie, że nazwiska słyszane lub widziane w warunkach niepełnej uwagi są nazwiskami osób znanych); efekt powiązania (błędne włączanie nowych elementów do przypomnień, np. pod wpływem pytań naprowadzających); inflacja wyobraźni (wspomnienia o wyobrażanych zdarzeniach nabierają cech rzeczywistych zdarzeń);

• Ludzie dość łatwo ulegają sugestii, czego przykładem może być efekt dezinformacji (włączanie informacji podawanej po zdarzeniu do wspomnienia o tym zdarzeniu), a nawet tworzenie fałszywych wspomnień, które jest dość powszechne;

• Pamięć cechuje się tendencyjnością, wnioskujemy, często błędnie o przeszłych emocjach, przekonaniach i postawach na podstawie aktualnego stanu lub wiedzy;

• Powszechne jest rekonstruowanie zdarzeń oparte na schematach, z wykorzystaniem uogólniania i upodabniania wspomnień do własnej wiedzy, czyli nie tyle przypominam sobie zdarzenia, ile wydobywam z pamięci wiedzę na temat tego, jak takie zdarzenie mogło czy powinno było mieć miejsce;

• Ludzie mają trudności z prawidłowym szacowaniem czasu trwania zdarzeń, zwykle przeceniają długość odcinków czasu w przypadku krótkotrwałych zdarzeń;

• Powtarzanie sprzyja pamiętaniu, ale jest także mechanizmem, z powodu którego następuje utrwalanie błędów. Wielokrotne powtarzanie wspomnień przyczynia się do wzmacniania przekonania na temat ich prawdziwości, ale często, z powodu efektów wymienionych wcześniej, oznacza to włączanie błędnych elementów i wzmacnianie zniekształceń;

• U wielu osób występuje efekt konformizmu, polegający na przyjmowaniu, nierzadko błędnych, informacji przekazanych przez inne osoby za prawdziwe;

• W warunkach grupowych odtwarzanie cechuje się mniejszą ilością odtwarzanego materiału, ale za to jest dokładniejsze;

• Dla odmiany, rozpoznawanie w warunkach grupowych może dawać lepsze efekty niż w warunkach indywidualnych;

• U wszystkich ludzi występuje efekt pierwszeństwa i efekt świeżości, dzięki którym lepiej pamiętamy treści znajdujących się na początku i na końcu zbioru danych;

• I na koniec, rozpoznawanie członków innej grupy niż własna jest na ogół trudniejsze i mniej trafne, co widać

wyraźnie w przypadku rozpoznawania osób innej rasy, ale także innej płci, pełniącej inne role społeczne itd.

Jak widać, potencjalne źródła zniekształceń pamięciowych są bardzo liczne, a i tak nie jest to zamknięty katalog przyczyn różnych błędów pamięciowych. Można w związku z tym mieć wątpliwości, czy ludzie jako świadkowie są w ogóle wiarygodni. W literaturze psychologicznej łatwo znaleźć liczne przykłady małej wiarygodności świadków. Oto kilka szczególnie spektakularnych przypadków.

Zacznijmy od historii Lenella Gatera. Ten młody inżynier został oskarżony o napaść z bronią w ręku na jedną z restauracji. W czasie, gdy miał miejsce napad, młody człowiek pracował wraz z innymi inżynierami w ośrodku badawczym oddalonym o 50 km od miejsca zdarzenia. Sąd nie miał dowodów na udział Lenella w napadzie. Dodać trzeba, że podejrzany cieszył się doskonałą opinią. Jedynymi argumentami przemawiającymi za jego udziałem w przestępstwie były zeznania białych i latynoskich świadków zdarzenia. Ława przysięgłych, składająca się wyłącznie z osób rasy białej, skazała Gatera na dożywocie. Przestępstwo nie było zbyt poważne, gdyż zrabowano tylko 615 dolarów. Nagłośnienie sprawy przez znajomych inżyniera i Amerykańskie Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Praw Mniejszości Rasowych przyczyniło się do powtórnej analizy sprawy, ale nie dzięki temu prawda wyszła na jaw. Decydującym wydarzeniem było aresztowanie podejrzanego, który brał udział w podobnych napadach i został wskazany przez świadków, którzy wcześniej obciążyli Gatera. Po 16 miesiącach spędzonych w więzieniu czarnoskóry Gater odzyskał wolność. Czyli happy end, ale czy musiało dojść do skazania niewinnego człowieka? A gdyby nie aresztowano prawdziwego sprawcy, czy odzyskałby wolność?

Kolejny przykład jest może bardziej frapujący, gdyż dotyczy psychologa Donalda Thompsona, który został oskarżony o gwałt. Wcześniej wystąpił w telewizyjnej debacie na temat wiarygodności naocznych świadków, dowodząc ich niskiej wiarygodności. W trakcie trwania tego programu pewna kobieta została zgwałcona. Miała ona włączony w pokoju telewizor i zapamiętała twarz Thompsona, i z tego powodu wskazała go jako gwałciciela: pomyliła twarz gwałciciela z twarzą psychologa występującego wtedy w telewizji. Na szczęście program był emitowany na żywo, psycholog miał więc alibi doskonałe, ale gdyby nie to...

Równie ciekawa i zastanawiająca sprawa została opisana w książce Aronsona, Wilsona i Akert (1997). Dotyczy ona sprawy morderstwa, którego sprawcę było bardzo trudno ustalić. Randall Adams, domniemany przestępca wytypowany na podstawie zeznań świadków, spędził w więzieniu dwanaście lat, zanim prawda o jego niewinności wyszła na jaw i został uwolniony.

Nierzadko opinia publiczna dowiaduje się o innych tego rodzaju przypadkach, gdy skazani zostają uniewinni m.in. dzięki analizie śladów znalezionych na miejscu przestępstwa lub przyznaniu się faktycznego sprawcy. Niemniej zeznania naocznych świadków nadal stanowią w niektórych sprawach jedyne lub główne dowody winy podejrzanego.

Czy naprawdę świadkowie są mało wiarygodni, a jeśli tak, dlaczego i co można uczynić, aby zmniejszyć ryzyko błędnych wyroków sądowych?

Źródłami błędów naocznych świadków są przede wszystkim procesy percepcji i pamięci. Jeżeli zeznanie świadków ma być wierne, wymaga ono najpierw poprawnej percepcji zdarzenia. W ocenie zeznań świadka należy zatem zwrócić uwagę na czynniki sytuacyjne, które wystąpiły w trakcie zdarzenia. Tymi czynnikami są np. oświetlenie, odległość świadka od obiektu. Równie ważne są ograniczenia narządów zmysłów świadka, ogólne jak np. progi percepcji, czas adaptacji, lub indywidualne, np. upośledzenie słuchu czy krótkowzroczność. Dobrym przykładem ilustrującym prawidłowość percepcyjną, która może pociągać za sobą błąd, jest tendencja do przeceniania czasu trwania obserwowanego zdarzenia.

Człowiek nie jest urządzeniem wiernie rejestrującym zdarzenia, ale dokonuje ich interpretacji na podstawie posiadanej wcześniej wiedzy czy ogólnych schematów poznawczych. Na przykład fakt, że jakaś osoba znajdowała się w określonym miejscu, w danym czasie może skłaniać do wnioskowania o związku przyczynowym między jej obecnością i zdarzeniem, oraz do przypisania jej dokonania przestępstwa. Albo, jak w przypadku inżyniera Gatera, znaczący wpływ na rozpoznanie sprawcy mogą mieć stereotypy i uprzedzenia dotyczące osób określonej rasy.

W badaniach nad świadkami analiza procesów pamięciowych uwzględnia trzy etapy: zapamiętywanie, przechowywanie i przypominanie, czyli te, które są powszechnie wyodrębniane w procesach pamięci. I na każdym z tych etapów może dojść do zniekształceń, włączania nieprawdziwych informacji, pojawiania się błędów.

Na etapie zapamiętywania zwiększyć dokładność kodowania mogą takie czynniki jak długi czas ekspozycji, znajomość sytuacji czy jej mała złożoność. Zdaniem psychologów, wysoki poziom stresu i powaga przestępstwa wpływają negatywnie na dokładność zapamiętywania, ponieważ powodują zwężenie zakresu uwagi. Taka zależność opisywana jest przez prawo Yerkesa-Dodsa, według którego poziom wykonania wzrasta wraz z poziomem pobudzenia aż do osiągnięcia poziomu optymalnego, a dalszy wzrost pobudzenia powoduje pogorszenie działania. Świadek może się skoncentrować na broni, a nie na twarzy przestępcy i wtedy nie dostrzega tak naprawdę tego, co ma zasadnicze znaczenie dla śledztwa. To zjawisko jest określane jako „hipoteza koncentracji na broni". Czyli silny stres, strach nie przekładają się na lepsze zapamiętywanie całości sytuacji, ale na utrwalenie wybranych jej elementów. Równie istotne są cechy osoby, którą obserwujemy, jak wspominana wcześniej rasa, atrakcyjność czy płeć.

Wiadomo, że pamięć zdarzenia pogarsza się z czasem. Dowiodły tego także badania, których wyniki wykazały, że świadkowie pamiętaj najwięcej szczegółów

tuż po popełnieniu przestępstwa. Zostały również przeprowadzone liczne badania, które miały określić rolę informacji dostępnych po zdarzenia na pamiętanie go. Informacje pochodzące z zewnątrz mogą być związane z pytaniami, które naprowadzają świadka, lub sugerującymi komunikatami. Jedną z pierwszych osób zajmujących się badaniem wpływu tego rodzaju informacji na pamięć zdarzeń była Elizabeth Loftus. Do swoich badań użyła kolorowych przeźroczy ukazujących wypadek samochodowy. Jednej grupie badanych pokazała znak „jedź", a drugiej „stop". Niedługo po prezentacji postawiono badanym serię pytań, w których zawarto celowy błąd, informację o pokazaniu innego znaku, niż to miało miejsce w rzeczywistości. Wielu badanych włączyło tę błędną informację do swoich wspomnień.

W innym często przytaczanym badaniu Loftus pokazywała badanym film, na którym zarejestrowano zdarzenie drogowe. Następnie proszono badanych o oszacowanie prędkości samochodów w chwili wypadku. Manipulacja eksperymentalna polegała na odmiennych sformułowaniu pytania: „Z jaką prędkością jechały samochody, gdy się zderzyły/rozbiły/weszły w kolizję/ stuknęły/zetknęły?". Okazało się, że użyty czasownik miał silny wpływ na oszacowania, które wyniosły odpowiednio, rozbiły: 65,6 km/h; weszły w kolizję: 63,2 km/h; stuknęły: 61,3 km/h; zderzyły: 54,7 km/h; zetknęły: 51,1 km/h. Po tygodniu osoby, które słyszały słowo „rozbiły" znacznie częściej twierdziły błędnie, że widziały potłuczone szkło. Jak widać z tego przykładu, nawet bardzo subtelna sugestia podawana po zdarzeniu może zostać włączona do wspomnienia, także wtedy gdy pierwotne wspomnienie było trafne.

Według Loftus informacja słowna nakłada się na wspomnienie wzrokowe i powoduje jego zniekształcenie. Pamięć ma w dużej mierze charakter konstruktywny, czyli często ludzie nie tyle przypominają sobie to, co rzeczywiście zapamiętali, ile tworzą przypomnienia na podstawie posiadanej wiedzy, tak nabytej znacznie wcześniej, jak i podanej np. jako informacja w trakcie przesłuchania. Badania Loftus dowodzą, że ludzie włączają do wspomnień informacje podawane po zdarzeniu i nie są świadomi tego, że uzyskali je nie dzięki osobistej percepcji, ale od innej osoby. Ten efekt wynika z trudności w monitorowaniu źródła informacji. Gdy w jednym z badań badanym pokazywano dwie serie zdjęć w dwóch różnych pomieszczeniach, prawidłowo rozpoznawali pokazywane zdjęcia, ale procent trafnych wskazań, w którym pomieszczeniu widzieli zdjęcia wskazywał na przypadkowe odpowiedzi. Co ważniejsze, wykazano, że im później po zdarzeniu podawana jest sugestia, tym silniejszy jej wpływ i większe prawdopodobieństwo włączenia jej do wspomnienia.

Oczywiście jednym z najistotniejszych elementów wierności zeznań jest chęć świadka do ich złożenia. Ważnym czynnikiem jest presja społeczna, od której może zależeć ilość i jakość zeznań. Badacze zawracają szczególną uwagę na strukturę pytań. Zaobserwowano, że występuje odwrotna zależność pomiędzy dokładnością a jakością zeznań. Przy swobodnym przesłuchaniu świadek odtwarza sytuację nie aż tak szczegółowo, jak w przypadku odpowiedzi na wiele konkretnych pytań, ale zarazem popełnia mniej błędów. Identyfikacja podejrzanego wzrasta, jeżeli kontekst sytuacji przypominania jest podobny do kontekstu kodowania. Wszelkie zmiany w wyglądzie podejrzanego istotnie utrudniają rozpoznanie go. Nawet niewielka zmiana ubioru, czy fryzury bywa dla świadka myląca.

Należy brać pod uwagę różne kryteria przy ocenie wiarygodności zeznań świadków. W książce poświęconej temu zagadnieniu Arntzen (1989) wymienia następujące: stałość zeznania w czasie, rodzaj i sposób powstawania późniejszych uzupełnień, stopień szczegółowości i osobliwości treści podawanych przez świadka, występowanie treści typowych dla przestępstwa, uczuciowe zaangażowanie w przeżywanych ponownie faktach, ewentualne motywacje, jak chęć uzyskania aprobaty społecznej czy wręcz materialnej gratyfikacji. Jest przy tym sprawą ciekawą, że ludzie na ogół mają silne przekonanie co do rzetelności własnych wspomnień, chociaż, jak wykazano powyżej, nie jest to przekonanie uzasadnione. A policja i sądy biorą pod uwagę takie przekonania i m.in. na ich podstawie uznają zeznania za wiarygodne. Innym czynnikiem, który może powodować uznanie zeznania za wiarygodne jest liczba przytaczanych szczegółów oraz mówienie o żywości wspomnienia. Także te czynniki mogą wprowadzać zarówno samego świadka, jak i przesłuchujących w błąd. Okazuje się, że osoby o żywej wyobraźni wzrokowej są bardzo silnie narażone na wszczepianie fałszywych wspomnień. Z kolei wielokrotne powtarzanie zeznań wzmacnia przekonanie co do ich prawdziwości tak u samego świadka, jak i u przesłuchujących. A przecież, jak wskazano wcześniej, powtarzanie utrwala także błędy.

Informacje naprowadzające, podawane po zdarzeniu, mogą przyczynić się do powstawania błędów w zeznaniach świadków. Czasami takie błędy są skutkiem ubocznym sposobu prowadzenia przesłuchania. Wbrew własnej woli, śledczy mogą więc przyczyniać się do zmniejszenia wiarygodności zeznań świadków. Na podstawie wielu przeprowadzonych badań oraz analiz prawidłowości działania ludzkiej pamięci, psychologowie zaproponowali specjalną technikę prowadzenia przesłuchań określaną jako wywiad poznawczy.

U podstaw wywiadu poznawczego leży kilka ważnych zasad: odtworzenie w myśli otoczenia i osobistych doznań doświadczanych podczas przestępstwa, zachęcenie do relacjonowania każdego, nawet mało ważnego szczegółu, próby uporządkowania relacji ze względu na różne kryteria, czy próby relacji zdarzenia z kilku różnych punktów widzenia. W wywiadzie poznawczym to świadek, bardziej niż śledczy, decyduje o tym, co mówi i kiedy. Śledczy na początku prosi świadka o swobodny opis wydarzenia. Dopiero później zadaje pytania, które mają uściślić niektóre fakty. Pytanie te zostają sformułowane na podstawie wcześniejszej relacji świadka. W wywiadzie poznaw-

czym istotny jest fakt zredukowania autorytetu pytającego. W takiej sytuacji świadek czuje się swobodnie i chętnie opowiada o wszystkim. Świadek ma większe poczucie kontroli nad tym co mówi, uważa, że jest pod mniejszą presją informacyjnego i normatywnego wpływu społecznego.

Podstawowe prawidłowości psychologiczne, wykorzystywane w wywiadzie poznawczym odwołują się do roli podobieństwa kontekstu zapamiętywania i przypominania. Zgodnie z zasadą specyficzności kodowania E. Tulvinga, im bardziej sytuacja przypominania jest podobna do sytuacji zapamiętywania, tym lepsze powinny być wyniki przypominania. Podobieństwo dotyczy zarówno cech zewnętrznych, jak i stanów wewnętrznych. Zatem w wywiadzie poznawczym zachęca się świadków do wyobrażeniowego powrotu do miejsca czy sytuacji zdarzenia, przywołania nastroju czy stanu organizmu.

Badania wykazały, że wywiad poznawczy daje 35% wzrost poprawnie podawanych szczegółów w porównaniu z wywiadem ustrukturalizowanym. W wersji rozszerzonej daje nawet 45% poprawy ilości szczegółów, przy czym nie stwierdzono, aby przyczyniał się do zwiększania się liczby błędów (Memon, Vrij i Bull, 2003).

Warto dodać na koniec wskazówki dla policjantów, dotyczące przeprowadzania okazania podejrzanych. Wiele osób ma problemy z zapamiętywaniem i rozpoznawaniem twarzy. Gdy ktoś jest ofiarą czy świadkiem przestępstwa te trudności stają się jeszcze większe. Co więc powinni robić policjanci, aby rzadziej dochodziło do pomyłek? Po pierwsze, wszystkie osoby biorące udział w okazaniu powinny być podobne do domniemanego sprawcy. Czyli jeżeli podejrzany jest wysokim brunetem, w rzędzie powinny stać tylko osoby do niego podobne. Po drugie, świadek nie powinien być poinformowany, że osoba podejrzana stoi w szeregu, ponieważ zwiększa to prawdopodobieństwo, że wskaże on kogokolwiek, nawet jeśli nikogo nie rozpoznaje. Po trzecie, osoba podejrzana nie zawsze musi brać udziału w pierwszym okazaniu. Jeżeli świadek mimo to kogoś wskaże, będzie to wskazówka jego niskiej wiarygodności. Po czwarte, nie wolno pokazywać fotografii podejrzanego przed przeprowadzaniem okazania, jak to czasami ma miejsce, gdyż nie tylko jest to sugestia, ale i tworzenie być może nowego, błędnego śladu pamięciowego. Po piąte, korzystniejsze jest okazanie sukcesywne, w porównaniu z symultanicznym. Sekwencyjne pokazywanie zdjęć/osób daje takie samo prawdopodobieństwo wskazania winnego, jak w przypadku symultanicznego pokazu, ale mniejsza jest liczba wskazań niewinnych osób. Należy zwrócić uwagę, że w przypadku poważniejszych przestępstw lepsze jest na ogół rozpoznanie przestępcy, ale mniej pamiętanych szczegółów. A czy można ufać w samooceny świadków odnośnie do umiejętności rozpoznawania twarzy? Stwierdza się duże rozbieżności między rzeczywistymi osiągnięciami i subiektywnymi ocenami: korelacje między dokładnością rozpoznania i subiektywnym poczuciem pewności rozpoznającego są niezbyt wysokie, i wynoszą między 0,30 i 0,40.

Przedstawione dane wskazują, że chociaż naoczni świadkowie niekoniecznie są zawsze wiarygodni, możliwe jest, dzięki współpracy śledczych i psychologów, zwiększenie wiarygodności ich zeznań. Najlepiej byłoby jednak, aby sądy zawsze miały więcej dowodów winy niż tylko często zawodne zeznania naocznych świadków.

Ostatnia refleksja dotyczy zestawienia obrazu, jaki wyłania się z badań psychologicznych nad wiarygodnością zeznań świadków oraz poglądów praktyków. Wyniki badań psychologicznych wskazują na niską wiarygodność zeznań świadków oraz łatwość, z jaką można wprowadzać ludzi w błąd (czy to w sposób niezamierzony, czy też celowo). Z kolei praktycy oceniają zeznania świadków jako bardzo wartościowy i na ogół wiarygodny materiał dowodowy. Wydaje się, że prawda leży pomiędzy obu skrajnymi sądami: pamięć świadków nie jest aż tak zła, jak wynikałoby z badań psychologicznych, ani też tak dobra, jak sądzą liczni przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości. Warto pamiętać, że przeważnie najbardziej wiarygodne są pierwsze składane zeznania, zwłaszcza jeśli świadek ma możliwość swobodnego opowiadania o zdarzeniu. Dobry sposób uwzględniający tę zasadę polega na nagrywaniu pierwszych zeznań, a następnie korzystaniu z nagrań, a nie wielokrotnym odpytywaniu. Czy jest to jednak realistyczne rozwiązanie? [ ]

---

Więcej na temat pamięci jako takiej i pamięci świadków można przeczytać w następujących publikacjach:


• Arntzen, F. (1989). *Psychologia zeznań świadków.* Warszawa: PWN.
• Aronson, E., Wilson, T.D., Alert, R.M. (1997). *Psychologia społeczna. Serce i rozum*. Zysk i S-ka: Poznań.
Baddeley, A. (1998). *Pamięć. Poradnik użytkownika*. Warszawa: Pruszyński i S-ka.
• Jagodzińska, M. (2008). *Psychologia pamięci. Badania, teorie, zastosowania*. Gliwice: Helion.
• Manstaed, A.S.R., Hewstone, M., Fiske, S.T., Hogg, M.A., Reis, H.T., Semin, G.R. (1996). *Encyklopedia Blackwella Psychologia Społeczna*. Warszawa: Jacek Santorski & Co.
• Maruszewski, T. (2001). *Psychologia poznania. Sposoby rozumienia siebie i świata*. Gdańsk: GWP.
• Maruszewski, T. (2005). *Pamięć autobiograficzna*. Gdańsk: GWP.
• Memon, A., Vrij, A., Bull, R. (2003). *Prawo i psychologia. Wiarygodność zeznań i materiału dowodowego*. Gdańsk: GWP.
• Niedźwieńska, A. (2004). *Poznawcze mechanizmy zniekształceń w pamięci zdarzeń*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
• Schacter, D.L. (2003). *Siedem grzechów pamięci*. Warszawa: PIW.

| ***Radosław Bielecki,*** *sędzia Sądu Rejonowego w Gryficach*

# Świadek – osoba pożądana w sądzie

Świadek – w większości procesów sądowych osoba nieodzowna, bo jakoś trudno wyobrazić sobie sprawę, zwłaszcza karną, w której takiego uczestnika postępowania by nie było. Dla procesu świadek to przede wszystkim źródło dowodowe, a jego zeznania to najbardziej powszechny dowód uzyskiwany w postępowaniach przygotowawczych i sądowych. Czy jest to jednak dowód wiarygodny? Czy można tylko na podstawie relacji osoby lub osób, które mają wiedzę o jakimś zdarzeniu rozstrzygać w sposób niewątpliwy o jego przebiegu? **Wątpliwości co do tego mieli już starożytni Rzymianie, którzy ustanowili zasadę *„testis unus testis nullus”* (jeden świadek, żaden świadek).** I te wątpliwości trwają do dziś dnia, o czym świadczy chociażby bardzo ciekawy artykuł profesor Ewy Czerniawskiej, w którym przedstawiono ocenę zeznań świadka z punktu widzenia psychologa, teoretyka. Z tezami artykułu osobiście się zgadzam, **trudno bowiem byłoby obronić pogląd, że zeznania świadka to dowód zawsze wiarygodny.** Wszak jest rzeczą powszechnie wiadomą (i jako taką nie podlegającą dowodzeniu), że relacje świadków zdarzenia nie zawsze odpowiadają jego rzeczywistemu przebiegowi. Każdy człowiek przecież w sposób swoisty, tylko sobie właściwy daną rzecz postrzega, następnie spostrzeżenia te przechowuje w pamięci, a wreszcie je odtwarza.

Od razu należałoby oddzielić tych świadków, którzy celowo zafałszowują obraz zdarzenia (czyli po prostu kłamią) od tych, którzy są przekonani, że ich relacje w pełni oddają bieg wydarzeń, podczas gdy z pewnych przyczyn, przez nich niedostrzeganych, nie potrafili lub nie mogli prawidłowo zdarzenia zaobserwować, zapamiętać tych obserwacji lub zapamiętanych spostrzeżeń odtworzyć. To głównie do pierwszej grupy skierowane jest pouczenie o treści art. 233 k.k., a więc o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i zatajanie prawdy, od którego organ procesowy ma obowiązek rozpocząć przesłuchanie świadka. To także dla nich mamy takie teatralia procesowe jak odebranie od świadka przyrzeczenia (art. 188 § 1 k.p.k., art. 268 k.p.c.), gdy wszyscy (w procesie karnym łącznie z sędziami) stoją, co ma niewątpliwie wzmocnić w świadku przekonanie, że ma obowiązek mówienia prawdy (choć przecież i bez przyrzeczenia ma taki obowiązek). Celowe zafałszowanie rzeczywistości wbrew pozorom poza tym wcale nie jest takie łatwe, bo kłamać też trzeba umieć, tym bardziej, że osoby słuchające, co świadek ma do powiedzenia, a więc strony i sąd, bywają mocno dociekliwe i przynajmniej ta część z nich, która ma w tym interes procesowy (z reguły jedna ze stron i sąd) stara się na wiele sposobów wykazać, że mija się on z prawdą.

Gorzej jeśli świadek podaje błędny opis zdarzenia, które obserwował, nie zdając sobie z tego sprawy. W artykule profesor Czerniawskiej szczegółowo opisano przyczyny takich sytuacji i trudno z nimi dyskutować, wszak to efekt wielu badań naukowych. Niewątpliwie ludzka pamięć jest ułomna, cechuje się tendencyjnością, ulega wielu bodźcom zewnętrznym, wpływom, sugestiom, a do tego naturalnym procesem jest zapominanie z czasem coraz większej ilości szczegółów. Jaki ma to wpływ na zeznania świadków żadnemu prawnikowi praktykowi tłumaczyć nie trzeba, wie to każdy, kto miał taki czy inny kontakt z postępowaniem przygotowawczym lub sądowym.

Wiadomym jest, że jeśli świadek zeznaje w niedługim czasie po zdarzeniu to potrafi opisać je dużo dokładniej niż gdy zeznaje po upływie długiego okresu od jego zaistnienia. Proszę pokazać mi na przykład policjanta, który po roku od interwencji w sprawie jakiejś domowej awantury przyjdzie do sądu i przedstawi jej szczegóły. Takie zeznania z reguły kończą się na kilku zdaniach, wyciągniętych „na siłę” przez strony lub sąd i dobrze jeśli świadek w ogóle pamięta, że w danym miejscu w określonym czasie był. Cóż jednak w tym dziwnego, skoro przez ten rok ów policjant brał udział w co najmniej kilkudziesięciu podobnych interwencjach. Miał prawo tej konkretnej nie pamiętać. Czy jest przez to niewiarygodny? Moim zdaniem nie. Przecież w takiej sytuacji sąd ma nie tylko możliwość, ale i obowiązek odczytania wcześniej składanych przez świadka zeznań (art. 391 § 1 k.p.k.). Jeśli zaś takich zeznań nie ma, wtedy po prostu takie szczątkowe zeznania policjanta byłyby, jak to się fachowo nazywa – „nieprzydatne do poczynienia ustaleń faktycznych w sprawie”. Dlatego dla późniejszej weryfikacji dowodu z zeznań świadka bardzo istotne jest, aby pierwszy raz przesłuchać go jak najszybciej i z czynności tej sporządzić protokół czy wręcz, w sytuacjach takich jak przesłuchanie małoletniego, utrwalić czynność za pomocą obrazu i dźwięku.

Zdarzają się też świadkowie, wobec których istnieje wątpliwość co do ich stanu psychicznego, stanu rozwoju umysłowego, zdolności postrzegania lub odtwarzania przez niego postrzeżeń (np. z uwagi na wiek, upośledzenie umysłowe, stan zdrowia itd.). Jednak w tym przypadku zarówno sąd jak i organy postępowania przygotowawczego mają możliwość przesłuchania takiego świadka z udziałem biegłego lekarza lub biegłego psychologa, a świadek nie może się temu sprzeciwić (art. 192 § 2 k.p.k.). W pewnych sytuacjach udział biegłego jest wręcz obowiązkowy – przesłuchanie małoletniego, który nie ukończył 15 lat (art. 185a

i art. 185b k.p.k.). Warto jest korzystać z takiej pomocy, w końcu choć sędzia musi być poniekąd i psychologiem, to jednak wiedzy fachowej w tej dziedzinie, mimo dostępnych szkoleń, na pewno wystarczającej nie ma. A zeznania, zwłaszcza dzieci, to temat bardzo trudny, bo dziecku szczególnie łatwo jest coś zasugerować, nakłonić je do czegoś. Trzeba więc podchodzić do takich dowodów z dużą dozą ostrożności i tu właśnie pomocna będzie opinia biegłego psychologa co do stanu rozwoju małoletniego świadka i jego możliwości postrzegania, zapamiętywania i odtwarzania spostrzeżeń (nie zaś, co czasami się niestety zdarza, co do tego, czy małoletni składał prawdziwe zeznania – taka ocena zarezerwowana jest wyłącznie dla organów procesowych, a nie biegłych).

Nie jest też niczym szczególnym to, że gdy kilka osób opisuje to samo zdarzenie, wskazują na inne jego szczegóły, często przekazując je w odmienny sposób. Kiedyś wraz z kolegą relacjonowaliśmy przebieg pewnego zajścia, jakie miało miejsce pół roku wcześniej. Gdy słuchałem jego opowieści miałem wrażenie, że był on świadkiem zupełnie innego zdarzenia i do dziś różnimy się w opisie ubioru jednego z dwóch jego uczestników oraz wypowiadanych przez obu kwestii. Tak jest w większości spraw sądowych, w których zeznaje grupa świadków. Nie oznacza to jednak, że ich relacje są niewiarygodne. Sąd może przecież świadków takich skonfrontować, a gdy już przeprowadzi postępowanie dowodowe i przystąpi do wyrokowania, powinien poddać ocenie nie tylko zeznania każdego z nich z osobna, ale i wszystkie razem, a na dodatek wspólnie z pozostałym materiałem dowodowym zebranym w sprawie. Zeznania świadka nie są przecież dowodem odosobnionym, podlegającym innym regułom oceny aniżeli inne dowody, a przecież organy postępowania kształtują swe przekonanie na podstawie wszystkich przeprowadzonych dowodów, ocenianych swobodnie z uwzględnieniem zasad prawidłowego rozumowania oraz wskazań wiedzy i doświadczenia życiowego (art. 7 k.p.k.), zaś podstawę wyroku może stanowić tylko całokształt okoliczności ujawnionych w toku rozprawy głównej (art. 410 k.p.k.).

Bardzo ważną wreszcie kwestią jest właściwe przeprowadzenie przez organy procesowe przesłuchania świadka, tak aby wydobyć od niego posiadaną przez niego wiedzę w sposób wolny od zniekształceń. W artykule pani profesor opisano specjalną technikę prowadzenia przesłuchań określaną jako wywiad poznawczy. Jest to ciekawa metoda i jeśli można ją pogodzić z regułami procesu, to na pewno warto z niej skorzystać. Przewiduje ona umożliwienie świadkowi swobodnego wypowiedzenia się, co jest przecież wprost zgodne z zasadami z art. 171 § 1 i art. 370 § 1 k.p.k. Jeśli zaś dodamy do tego pilnowanie przez sąd, aby świadkowi nie zadawać pytań sugerujących odpowiedzi czy nieistotnych, to niewątpliwe w ramach obowiązujących przepisów możliwe jest uzyskanie efektów owego wywiadu poznawczego. **W rzeczywistości jednak często jest tak, że świadek, czy to nie chce mówić (z przeróżnych przyczyn), czy używa języka, który trudno zrozumieć, czy wreszcie mówi w sposób rozwlekły, nieprecyzyjny i po prostu nie na temat. Z reguły wówczas to organ prowadzący takie przesłuchanie niejako „przejmuje pałeczkę" i zaczyna sam prowadzić przesłuchanie.** Formalnie jest to zgodne z regułami procesu, gdyż art. 370 § 3 k.p.k. umożliwia zadawanie pytań świadkowi w razie potrzeby przez członków składu orzekającego poza kolejnością (a potrzebę taką nietrudno wszak wykazać) i jeśli nie będzie nadużywane, to nie powinno doprowadzić do zniekształcenia wypowiedzi świadka. Oczywiście jest to stąpanie po dość kruchym lodzie, ale pamiętajmy też, że sąd, mający swoje obowiązki w zakresie postępowania dowodowego (czyt. inicjatywę dowodową) i zobowiązany do dociekania prawdy materialnej, musi podejmować wszelkie dopuszczalne sposoby, aby do tej prawdy dojść. Sztuką jest takie do tego dążenie, aby wszystkie, tak wyżej jak i w artykule prof. Czerniawskiej, opisane niedoskonałości w zeznaniach świadków wychwycić i właściwie ocenić, a jeśli się da, to wyeliminować. Sąd dysponuje licznymi instrumentami mającymi mu zapewnić prawidłową ocenę także dowodów z zeznań świadków. Ich odpowiednie zastosowanie powinno doprowadzić do ujawnienia, które z dowodów zebranych w sprawie były wiarygodne, a które cechy tej były pozbawione. Nie ulega wątpliwości, że nie zawsze to się udaje, ale przecież są jeszcze sądy odwoławcze, które też oceny dowodów zebranych w sprawie dokonują. Pomyłki sądowe były, są i zapewne zawsze będą. Wszak błędów nie robi tylko ten, kto nic nie robi. Dotychczas jednak nie wymyślono niczego lepszego niż dokładna, zgodna z zasadami procesu analiza zebranych w sprawie dowodów przez niezawisły sąd. Uważam, podobnie jak pani profesor, że prawda leży pomiędzy obu skrajnymi poglądami: pamięć świadków nie jest aż tak zła, jak wynikałoby z badań psychologicznych, ani też tak dobra, jak sądzą liczni przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości. No, może co do tych „licznych przedstawicieli" miałbym pewne wątpliwości, ale nie to przecież było przedmiotem rozważań. [ ]

| ***Dr Agnieszka Choduń,*** *adiunkt w kierowanej przez prof. Macieja Zielińskiego Katedrze Tworzenia i Wykładni Prawa, członek Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN, sekretarz Zespołu Języka Prawnego RJP*

# *Trzy gęsi, dwie niewieście uczyniły jarmark w mieście*

Przywołane przysłowie, które posłużyło za tytuł tego odcinka *Języka na wokandzie*, poza tym, że kryje w sobie określony sens, to jest także – z gramatycznego punktu widzenia – pamiątką po występującej kiedyś w polszczyźnie liczbie podwójnej (*dwie niewieście*).

Obecnie, jak wiadomo mamy dwie liczby gramatyczne – liczbę pojedynczą i liczbę mnogą. Liczbę gramatyczną mają wszystkie odmienne części mowy, a więc: rzeczowniki, czasowniki, przymiotniki, liczebniki i zaimki.

O ile liczba pojedyncza nie sprawia kłopotów, o tyle liczba mnoga niekiedy tak. Która forma jest poprawna – *rękoma* czy *rękami*; *oczyma* czy *oczami*? Obie formy są poprawne, a ich współwystępowanie jest śladem obecnej niegdyś w polszczyźnie właśnie liczby podwójnej (*rękoma*, *oczyma*). Miała ona zastosowanie wobec nazw przedmiotów tworzących naturalne pary, celowo wyodrębnione jako dwa.

Ponadto są takie części mowy, które nie mają liczby mnogiej a jedynie liczbę pojedynczą (*singularia tantum*). Występują jedynie w jednej liczbie gramatycznej - pojedynczej. Są to m.in. nazwy uczuć: *zazdrość, gniew, euforia, miłość*, ale także takie nazwy jak *ryzyko* czy *odpowiedzialność*. Natomiast wyrazy, które mają wyłącznie formę liczby mnogiej (*pluralia tantum*) to np.: *spodnie, norzyce, okulary, drzwi*.

Dlatego jeśli chce się zaznaczyć to, że chodzi nie o jeden przedmiot, stan czy zdarzenie nazwane przez wyraz, który nie ma liczby mnogiej, trzeba użyć nazwy omownej. Nie można powiedzieć *czułem gniewy*, ale *wiele razy czułem gniew*. Podobnie, jeśli chcemy zaznaczyć, że nie chodzi nam o więcej niż jedną parę okularów, użyjemy sformułowania *para okularów* czy *jedne okulary*.

Podane poniżej przykłady fragmentów uzasadnień orzeczeń sądowych pokazują, że użycie poprawnej formy liczby gramatycznej sprawia niekiedy problemy prawnikom praktykom, tak jak i innym użytkownikom polszczyzny.

**Przykład 1**

„O ile bowiem brzmienie przyjęte przez Sąd Okręgowy[1] pozwalałoby na wyodrębnienie następujących trzech sytuacji stanowiących przeszkodę do orzeczenia wydania dziecka bezprawnie uprowadzonego lub zatrzymanego[2], a mianowicie – narażenie na szkodę fizyczną, narażenie na szkodę psychiczną oraz postawienie w jakikolwiek sposób w sytuacji nie do zniesienia, o tyle w świetle rzeczywistego brzmienia[3] przepisu art. 13 b Konwencji haskiej należy przyjąć, że przeszkodami tymi są: narażenie na szkodę fizyczną, narażenie na szkodę psychiczną oraz inne ryzyko niż narażenie na szkodę fizyczną lub szkodę psychiczną, przy czym **każde z tych ryzyk**, musi stawiać dziecko w sytuacji nie do zniesienia".

Wyraz „ryzyko" należy do tych, które nie mają liczby mnogiej (*singularia tantum*), dlatego zamiast błędnego sformułowania „każde z tych ryzyk" należało użyć poprawnego „każde z wymienionych **przypadków/rodzajów ryzyka**".

Podobny błąd został popełniony w odniesieniu do wyrazu „odpowiedzialność", który także nie ma liczby mnogiej.

**Przykład 2**

„Istotny jest przy tym sam **zbieg tych odpowiedzialności**, a nie fakt wszczęcia lub braku wszczęcia postępowania karnego skarbowego".

Należałoby napisać np.: „zbieg tych **rodzajów** / **typów odpowiedzialności**".

Przy okazji warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, która pośrednio wiąże się z omawianym zagadnieniem, i jest przede wszystkim efektem użycia wyrazu w błędnym znaczeniu. Chodzi o używanie wyrazu „alternatywa". Wyraz ten może występować zarówno w formie liczby pojedynczej jak i liczby mnogiej. Jeśli ktoś, kto używa określenia „dwie alternatywy", ma na myśli zdanie składające się z dwóch zdań połączonych spójnikiem (i, lub, albo), takich jak: „ A ma odbyć karę ograniczenia wolności lub zapłacić grzywnę albo A ma odbyć karę pozbawienia wolności lub zapłacić grzywnę", to używa tego wyrazu we właściwym znaczeniu. Określenie „dwie alternatywy" odnosi się w tym przypadku do dwu zdań, z których każde przedstawia dwie możliwości do wyboru. Każde z tych zdań przedstawia alternatywę, a ponieważ są dwa takie zdania, to tym samym są dwie alternatywy.

Problem polega na tym, że w niektórych przypadkach, użycie wyrazu „alternatywy" nie odnosi się do liczby mnogiej wyrazu „alternatywa", który jak wiadomo znaczy tyle co „wybór między dwiema możliwościami", ale w istocie jest traktowany jako synonim wyrazu „możliwości". Sytuację tę ilustruje poniższy przykład.

**Przykład 3**

„Odpowiedzialność Skarbu Państwa w stosunku do B. byłaby wyłączona, gdyby szkoda powstała z jego wyłącznej winy lub wskutek siły wyższej. W okolicznościach sprawy **żadna z tych alternatyw** oczywiście nie wchodzi w rachubę".

Zamiast wyrazu „alternatyw" należało użyć „możliwości", w istocie bowiem: „W okolicznościach sprawy żadna z tych **możliwości** oczywiście nie wchodzi w rachubę".

Omówione przykłady użycia błędnych form mają swe źródło głównie w niedostatecznym uświadomieniu sobie złożoności gramatycznych języka polskiego, ale są łatwe do wyeliminowania, wszak *Mądrej głowie dość dwie słowie*. [ ]

1 Sformułowania „brzmienie przyjęte przez Sąd Okręgowy" oraz „rzeczywiste brzmienie przepisu" są w kontekście ich użycia nietrafne, lepiej byłoby je zastąpić określeniami „znaczenie" czy „sens".

2 Sformułowanie „wydanie dziecka bezprawnie uprowadzonego" sugeruje, że można uprowadzić dziecko zgodnie z prawem.

3 Por. przypis 1.

# *Z gruntu*
# DOBRA INWESTYCJA

## DZIAŁKI BUDOWLANE NA WARSZEWIE

***Małe Błonia*** *to osiedle z prawdopodobnie najpiękniejszym widokiem na panoramę Szczecina. Łatwy dostęp do terenów rekreacyjnych, doskonała komunikacja z centrum miasta i gotowa infrastruktura osiedla dają gwarancję mieszkania w zacisznej okolicy o wysokiej kulturze zabudowy.*

*92 działki o powierzchni* ***od 576 do 2004 m²*** *są dostępne wraz z projektem zagospodarowania terenu.*

AMBER spółka z o.o.

*Osiedle Małe Błonia*
*działki budowlane z koncepcją zagospodarowania*

*Sprzedaż działek prowadzi:* ***AMBER sp. z o.o.***
*ul. Lutniana 38/70, 71-425 Szczecin*
*tel. +48 91 424 79 78, e-mail: osiedle@amber.nieruchomosci.pl*
***www.amber.nieruchomosci.pl***

## Nowi członkowie Rady Programowej - kwestionariusz In Gremio

Jak nasi czytelnicy zauważyli, w ostatnim czasie zaszły duże zmiany w składzie Rady Programowej In Gremio. Powitaliśmy w jej szeregach nowe osoby: panią Alicję Kujawę - dziekan OIRP w Szczecinie, pana Grzegorza Jankowskiego - prezesa WSA w Szczecinie, pana Włodzimierza Łyczywka - dziekana ORA w Szczecinie i w końcu pana Krzysztofa Roberta Wisłockiego - przewodniczącego Rady Izby Komorniczej w Szczecinie.

Redakcja postanowiła przybliżyć poglądy nowych członków Rady Programowej In Gremio, przyjmując do tego celu formę ujednoliconego kwestionariusza, który zamieszczamy poniżej.

I. Jak długo trwa kadencja, kto Panią/Pana powołał do wykonywania tej funkcji, jaki jest sposób wyboru, kto może odwołać?
II. Jakie najważniejsze zadania stoją przed Panią/Panem w trakcie kadencji?
III. Z jakimi problemami mierzy się dzisiaj środowisko prawników, które Pani/Pan reprezentuje? Jakie zagadnienia wymagają pilnych zmian ustawodawczych?
IV. Co w najbliższej przyszłości będzie największym wyzwaniem dla samorządu/sądu, który Pani/Pan reprezentuje?

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi.

### *Grzegorz Jankowski*

***sędzia NSA, prezes WSA w Szczecinie***

I.

Zgodnie z art. 21 ustawy z 25 lipca 2002 r. Prawo o ustroju sądów administracyjnych (Dz. U. nr 153 poz. 1269) prezes wojewódzkiego sądu administracyjnego jest powoływany na okres pięciu lat, najwyżej na dwie kolejne kadencje. Powołanie prezesa sądu w wojewódzkim sądzie administracyjnym to kompetencja Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego. Powołanie następuje po zasięgnięciu opinii Zgromadzenia Ogólnego Sędziów tego sądu. Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego prof. Roman Hauser powołał mnie z dniem 1 marca 2013 r., po uprzednim zasięgnięciu opinii Zgromadzenia Ogólnego Sędziów WSA w Szczecinie, co miało miejsce w dniu 18 lutego 2013 r. Prezes może być odwołany przez Prezesa NSA w toku kadencji w przypadku:

1) rażącego niewywiązywania się z obowiązków służbowych,
2) gdy dalsze pełnienie funkcji z innych powodów nie da się pogodzić z dobrem wymiaru sprawiedliwości.

II.

Najważniejsze zadania to szybkie zapewnienie pełnej obsady kadry kierowniczej sądu, przygotowanie materiałów do wizytacji sądu, która miała miejsce w kwietniu i czerwcu tego roku oraz obsada zwolnionych stanowisk sędziowskich. Z dniem 1 marca swoje obowiązki podjęli powołani przeze mnie przewodniczący wydziałów: tj. pani sędzia Alicja Polańska w Wydziale I i pan sędzia Arkadiusz Windak w Wydziale II. Nadto powołałem też zastępcę przewodniczącego Wydziału I pana sędziego Kazimierza Maczewskiego, a na stanowisku zastępcy przewodniczącego Wydziału II pozostała pani sędzia Danuta Strzelecka Kuligowska. Wystąpiłem też do Prezesa NSA o powołanie na Wiceprezesa Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego sędzi Alicji Polańskiej, a Pan Prezes uwzględnił mój wniosek i Pani sędzia pełni obowiązki Wiceprezesa od dnia 1 lipca 2013 r.

III.

Sędziowie sądów administracyjnych oczekują na zmiany procedury sądowoadministracyjnej, której projekt przedłożył Sejmowi Prezydent RP. Zmiany są bardzo istotne i sędziowie muszą być dobrze przygotowani do stosowania nowych rozwiązań proceduralnych. Mamy też świadomość, że na przestrzeni kilku lat czekają nas też zmiany dotyczące elektronicznej administracji w sądzie. Jednak będzie to wymagało bardzo starannego przygotowania przepisów oraz oprzyrządowania technicznego i oczywiście stworzenia stosownych możliwości finansowych celem uruchomienia bezpiecznej i sprawnej sieci dla procedury sądowoadministracyjnej.

IV.

W latach 2012-2013 odeszło z WSA w Szczecinie w stan spoczynku 3 sędziów, a kolejnych dwóch sędziów zapowiedziało swoje odejście we wrześniu 2013 r. i styczniu 2014 r. Odchodzi pewna grupa pokoleniowa, która rozpoczynała pracę jeszcze w Ośrodku Zamiejscowym NSA w Szczecinie. Nie ukrywam, że otwarta procedura 5 konkursów na stanowiska sędziów wojewódzkiego sądu administracyjnego to spore wyzwanie dla naszego sądu. Niestety procedura konkursowa jest dość skomplikowana i bardzo rozciągnięta w czasie. Musimy liczyć się z tym, że pomiędzy obwieszczeniem Prezesa NSA o wolnym stanowisku sędziowskim a podjęciem przez sędziego pracy upływa nawet około dwóch lat. Oczywiście zadaniem sędziów jest zapoznanie się z opinią sędziego wizytatora i wskazanie w głosowaniu tajnym kandydata, który naszym zdaniem najlepiej nadaje się na stanowisko sędziego. Bierzemy pod uwagę ocenę sędziego wizytatora, ale też analizujemy, czy dana osoba będzie dobrze współpracowała w zespole sędziowskim. Wojewódzki Sąd Administracyjny orzeka w składach trzech sędziów, stąd liczy się dla nas umiejętność pracy zespołowej. Mam świadomość, że WSA w Szczecinie staje się sądem, w którym orzekają przede wszystkim sędziowie o statusie sędziów wojewódzkiego sądu administracyjnego. Od stycznia 2014 r. w naszym sądzie pozostanie czte-

rech sędziów o statusie sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego jednak to nie oznacza, że pogorszy się jakość orzekania sądu. Sędziowie WSA są znakomicie przygotowani merytorycznie do wykonywania zawodu, a dominuje pokolenie czterdziestolatków, czyli ludzi o najlepszej wydajności i kreatywności. Oczywiście bardzo sobie cenimy doświadczenie starszych koleżanek i kolegów, gdyż w zawodzie sędziego doświadczenie zawodowe to wartość bezcenna. Pełna obsada sędziowska naszego sądu to 22 etaty orzecznicze, uwzględniając sędziów funkcyjnych, którzy też orzekają, lecz w mniejszym wymiarze. Aktualnie więc pozostają nieobsadzone 3 etaty sędziowskie (procedury konkursowe są w toku). Dotychczas nie odnotowaliśmy znaczących opóźnień w rozpoznawaniu spraw przez Wojewódzki Sąd Administracyjny Szczecinie.

## *Alicja Kujawa*

***radca prawny, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie***

I.

W dniu 9 maja 2013 r. podczas Sprawozdawczo-Wyborczego Zgromadzenia Delegatów Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie, zostałam wybrana na dziekana Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie na 3-letnią kadencję. Powyższe wybory poprzedzone były wyborami delegatów, które miały miejsce na zebraniach rejonowych zwołanych na obszarze działania Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie w dniach: 16 i 17 stycznia 2013 r. Tegoroczne wybory miały istotny wymiar, ponieważ zostały przeprowadzone w oparciu o nowe zasady ordynacji wyborczej określonej w uchwale Krajowego Zjazdu Radców Prawnych w sprawie zasad przeprowadzania wyborów do organów samorządu radców prawnych, liczby członków tych organów oraz trybu ich odwoływania, a także podejmowania uchwał przez organy samorządu. Po raz pierwszy kandydaci na funkcję dziekana znani byli delegatom wcześniej, a w czasie zgromadzenia przedstawiali swoją wizję samorządu w zmieniającej się rzeczywistości oraz musieli odpowiadać na pytania kolegów z sali. Przyznam, że była to dla mnie nowa sytuacja i na pewno stresująca. Niemniej czuję się zaszczycona tym wyróżnieniem i tym bardziej ze względu na zaufanie, jakim mnie obdarzono, zobowiązana do dalszej pracy na rzecz samorządu radców prawnych.

II.

Moim zadaniem jest przede wszystkich utrzymanie wysokiego poziomu kształcenia aplikantów radcowskich oraz szkoleń zawodowych. Chciałabym zapewnić wszystkich absolwentów prawa chcących zostać radcami prawnymi, że szkolenie, jakie otrzymają na aplikacji radcowskiej organizowanej w naszej izbie jest na bardzo wysokim poziomie i z pewnością przygotowuje do samodzielnego wykonywania zawodu radcy prawnego. Ponadto coraz częściej radcy prawni wykazują aktywność w życiu społecznym i kulturalnym naszego miasta, i z tego względu uważam, że nasza izba powinna popierać powyższe działania. W tym celu zamierzam akcentować fakt, że radcy prawni to nie tylko wysoce wykwalifikowani prawnicy, bardzo dobrze wykształceni i prowadzący swoje kancelarie, ale też ludzie o bardzo rożnych zainteresowaniach, zaangażowani we wszelką działalność charytatywną oraz społeczną. Chciałabym, aby środowiska prawnicze oraz mieszkańcy zauważyli i docenili zaangażowanie radców prawnych w życie społeczne i kulturalne naszego miasta. Dodatkowo zamierzam propagować ideę naszego zawodu, uświadamiając w tym celu społeczności lokalnej znaczenie i zakres aktywności zawodowej radców prawnych. W tym celu za pośrednictwem ogólnokrajowej akcji informacyjnej pod nazwą „Z radcą prawnym bezpiecznej", będziemy zachęcać i informować o możliwości skorzystania w trudnych sytuacjach życiowych z usług profesjonalnego pełnomocnika. Akcja ma na celu edukowanie społeczeństwa, że nawet w prostych wydawałoby się czynnościach prawnych, pomoc radcy prawnego może uchronić ich przed przyszłymi problemami. Pierwszy stojak z ulotkami propagującymi powyższą akcję od czerwca znajduje się w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie. Planujemy dalszą kampanię informacyjną.

III.

W pierwszej kolejności widzę potrzebę integracji samego środowiska radcowskiego, nie tylko z uwagi na dużą ilość młodych osób wchodzących co roku do zawodu, ale również dostrzegam konieczność większego zaangażowania radców w działania podejmowane przez radę OIRP, np. na polu prowadzonych lekcji prawa w szczecińskich liceach. Wspomniane lekcje prawa stały się tak bardzo popularne, że w chwili obecnej czekają kolejne dwa licea chcące się przyłączyć do naszego programu. Nie spodziewaliśmy się aż tak dużego zainteresowania, ale cieszy nas, że uczniowie oraz dyrekcje szkół przejawiają zainteresowanie zawodem radcy prawnego oraz że bliska im jest potrzeba edukacji młodzieży w tym zakresie.

Z kolei nieuniknione jest sukcesywne rozszerzenie kompetencji zawodowych radcy prawnego. W chwili obecnej radca prawny może reprezentować swoich klientów nie tylko przed sądem cywilnym i administracyjnym, ale również rodzinnym, a myślę że niedługo uzyskamy również uprawnienia do bycia obrońcą w postępowaniach karnych.

IV.

Kontynowanie idei programowych realizowanych przez poprzedniego dziekana Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie. Ponadto, z uwagi na sukcesywny wzrost zainteresowania młodych prawników zawodem radcy prawnego, jednym z najważniejszych zadań jest utrzymanie wysokiego poziomu kształcenia aplikantów radcowskich nie tylko poprzez zajęcia teoretyczne, ale również konieczność zapewnienia im zajęć praktycznych w organach wymiaru sprawiedliwości, które zawsze cieszyły się szerokim uznaniem i zainteresowaniem. Istotnym wyzwaniem dla naszego środowiska jest również jego integracja, którą zamierzam realizować nie tylko w ramach organizowanych szkoleń, ale rów-

nież corocznych uroczystości „Dnia Radcy Prawnego". Z obserwacji tegorocznej imprezy widzę, że faktycznie nasze środowisko pozytywnie podchodzi do zaproponowanej formuły obchodów „Dnia Radcy Prawnego", co utwierdza mnie jedynie w przekonaniu o konieczności podejmowania wszelkich działań sprzyjających integracji naszego środowiska. Powyższe inicjatywy będą sprzyjały wzajemnemu poznaniu, co zapewne znajdzie swoje pozytywne odzwierciedlenie w naszym codziennym życiu zawodowym.

## *Włodzimierz Łyczywek*

***adwokat, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie***

I.

Prawo o adwokaturze, czyli „ustawa zasadnicza" korporacji adwokackiej uchwalona została w 1982 roku, a więc 31 lat temu. Ustawa ta – jak na czasy wejścia jej w życie nowatorska i bardzo demokratyczna - przeszła już wiele nowelizacji, a obecnie przygotowanych jest kilka projektów legislacyjnych całkowitej jej zmiany. Są to projekty pochodzące zarówno z Ministerstwa Sprawiedliwości jak i przygotowane przez zespoły profesorskie działające przy Naczelnej Radzie Adwokackiej. Wspomniana wielość nowel do tego aktu prawnego, jak i widoczne różnice w zapatrywaniach przedstawicieli administracji państwowej i środowiska adwokackiego co do treści nowej ustawy, rodzić może niepewność i obawy przed kształtem adwokatury w przyszłości.

De lege lata dziekana okręgowej rady adwokackiej, którego kadencja trwa 3 lata, wybiera zgromadzenie izby adwokackiej i to w sposób bezpośredni w głosowaniu tajnym. Zasięg izb adwokackich, a więc w konsekwencji i ich ilość określa uchwala NRA, zaś izbę tworzą adwokaci i aplikanci adwokaccy. Ustawa nie określa sposobu odwoływania dziekana ORA, ale rozumieć można, iż nieudzielenie absolutorium ORA może się wiązać z wnioskiem o dokonanie nowych wyborów, i to zarówno w ramach zwyczajnego zgromadzenia izby, które odbywa się raz do roku, jak i drogą instytucji nadzwyczajnego zgromadzenia izby.

Dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie byłem już wybierany dwukrotnie - 21 lat temu w 1992 roku, a następnie na drugą kadencję w 1995 roku. Izba w Szczecinie liczyła wówczas około 80 adwokatów i 10 aplikantów na wszystkich czterech rocznikach aplikacji. Wówczas jeszcze obowiązywał przepis o określeniu maksymalnej liczby adwokatów w izbie. Od tego czasy stan naszej izby powiększył się ponad 5-krotnie. Szczecińską Izbę Adwokacką stanowią adwokaci wykonujący zawód, nie wykonujący zawodu i prawnicy zagraniczni oraz adwokaci emeryci, w liczbie łącznej około 350 i aplikanci, których jest blisko 200 na wszystkich rocznikach aplikacyjnych, w tym również ci, którzy już zakończyli system szkolenia.

II.

Ta zmiana ilości członków izby daje pogląd na to, jak dalece utrudnione jest obecnie administrowanie takim organizmem, tym bardziej, że postęp w liczbach jest wręcz szalony. Niektóre izby adwokackie liczą już tysiące członków. Przed dziekanem reprezentującym izbę w Naczelnej Radzie Adwokackiej stoją z jednej strony zadania związane z odważnym prezentowaniem poglądów adwokatury wobec władzy ustawodawczej i administracji państwowej, a jednocześnie rozważne proponowanie zmian, bądź też przeciwstawianie się zmianom, które w ciągłym „tarciu" samorządu adwokackiego z władzą publiczną, są samorządowi narzucane.

Ten udział koncepcyjny w działaniach NRA, w której będę już po raz siódmy, uważam za najistotniejszy w najbliższych latach, które wcale łatwe dla Adwokatury nie będą.

III.

Wymagania stawiane kandydatom na aplikację adwokacką nie są wysokie, zaś biorąc pod uwagę, iż jedynym sprawdzianem staje się test, który może być łatwy, to - o ile nie zmieni się tendencja w zakresie ilości kształcących się prawników na studiach uniwersyteckich, przy pozostawieniu dotychczasowych przepisów dotyczących wpisu na listę aplikantów adwokackich – za kilka lat zarówno korporacja adwokacka, jak i radców prawnych znowu się podwoi, to zaś w najbliższej perspektywie doprowadzić może do deprecjacji i pauperyzacji obu zawodów. Jeżeli weźmie się pod uwagę propozycje jeszcze większego obniżenia rygorów wpisu na listy adwokatów bez konieczności przechodzenia aplikacji i egzaminu adwokackiego oraz projektowane próby skrócenia aplikacji adwokackiej – to negatywne skutki obecnej sytuacji jeszcze bardziej się pogłębią, zaś z etosu adwokatury, a tym bardziej z pozycji, jaką zawód adwokata zajmował w opinii publicznej niewiele zostanie, a spadać będziemy coraz niżej. Przeciwdziałanie tym niebezpieczeństwom to podstawowe zadanie władz adwokatury.

IV.

Zadaniem dziekana ORA jest sprawne organizowanie pracy okręgowej rady adwokackiej i administrowanie coraz większym organizmem samorządowym, w tym szkoleniem adwokatów i aplikantów adwokackich, co jest olbrzymim wyzwaniem dla każdej izby. W naszej izbie musimy poradzić sobie dodatkowo z pewnym kłopotem, którym onegdaj wyróżnialiśmy się w Polsce, to jest posiadanym ośrodkiem wypoczynkowym w Niechorzu. Ponad 30 lat temu jako jedna z nielicznych Izb staliśmy się właścicielem pięknego terenu nad samym morzem, którego to infrastruktura nie pasuje już do dzisiejszych czasów. W tym zakresie wypowiadałem się już w dyskusji na łamach In Gremio na temat inwestowania czy też „pudrowania" tego ośrodka. Dyskusja na ten temat w środowisku jest stałym elementem każdego zgromadzenia izby i najgorszą rzeczą, którą można zrobić, to sprzedać ten ośrodek, ponieważ ani czas jest dobry na

to, ani też nie ma żadnego rozsądnego modelu, co z tymi środkami ze sprzedaży zrobić. Jestem zdania, iż sama izba szczecińska nie udźwignie ciężaru stworzenia ośrodka szkoleniowego adwokatury krajowego lub też międzyizbowego o statusie całorocznym, a jest możliwe jedynie, gdy stanie się on własnością całej adwokatury w Polsce, bądź też szeregu izb, które uznają znaczne nakłady inwestycyjne na to przedsięwzięcie za słuszne. W końcu pozostaje jeszcze problem usprawnienia pracy szkoleniowej w Izbie oraz postępowań skargowych i dyscyplinarnych, tak aby zakusy na odebranie samorządowi tych dziedzin nie znajdowały argumentacji w naszych niedostatkach.

***Krzysztof Robert Wisłocki***
***komornik sądowy,***
***przewodniczący Rady Izby***
***Komorniczej w Szczecinie***

I.
Kadencja przewodniczącego Rady Izby Komorniczej trwa 4 lata. Przewodniczącego wybiera walne zgromadzenie komorników izby komorniczej. Odwołać go może walne zgromadzenia komorników izby komorniczej. Zwyczajne walne zgromadzenie komorników izby komorniczej zwołuje rada izby komorniczej w pierwszym kwartale każdego roku. Nadzwyczajne walne zgromadzenie komorników izby komorniczej zwoływane jest z inicjatywy Krajowej Rady Komorniczej na podstawie uchwały rady izby komorniczej albo na wniosek co najmniej 1/5 komorników izby komorniczej. Przewodniczący rady izby komorniczej reprezentuje ją na zewnątrz, kieruje jej pracami i przewodniczy na posiedzeniach. Uchwały rady izby komorniczej są wykonywane przez przewodniczącego lub wyznaczonych jej członków.

II.
Najważniejszym zadaniem stojącym przed moją osobą jest integracja całego środowiska komorników izby szczecińskiej. Każdy komornik izby musi się z nią utożsamiać. Być dumny z przynależności do naszego grona. Następnym ważnym aspektem jest podnoszenie kwalifikacji poprzez prowadzenie szkoleń, sympozjów naukowych, zapraszanie ciekawych osób na odczyty i wymiana poglądów poprzez dyskusję. Istotnym dla mnie jest zaproszenie do współpracy w ramach izby koleżanek i kolegów asesorów. „Ożywienie" siedziby izby przy ul. Niedużej 16 w Szczecinie, która na dzień dzisiejszy pozostaje miejscem dalece niewykorzystanym, które ożywia się tylko na krótki okres przy okazji posiedzeń rady izby i spotkań wigilijnych. Istotnym jest, aby siedziba rady była ośrodkiem skupiającym komorników, asesorów i aplikantów. By miejsce to było powodem do dumy każdego członka naszego samorządu.

III.
Najistotniejszym problemem środowiska komorników sądowych jest brak stabilizacji prawa, w oparciu o które wykonywany jest nasz zawód. Rozumiem przez to fakt, iż przepisy prawa w zakresie egzekucji sądowej są poddawane ciągłym zmianom. Zmiany te nie mają charakteru merytorycznego, ukierunkowanego na podnoszenie skuteczności egzekucji, której się od nas oczekuje. Mają one w mojej ocenie charakter wręcz odwrotny. Dążą one do ochrony dłużnika, utrudnienia wykonywania orzeczeń sądowych. Ustawodawca zapomina, dokonując nowelizacji, iż jest jeszcze wierzyciel, jest jego interes. Rola wierzyciela dziś przez ustawodawcę została zmarginalizowana. Zapomina ustawodawca lub nie chce mieć wiedzy o skutkach wprowadzanych przez siebie przepisów. Zmiany te są wprowadzane w sposób zupełnie nieprzemyślany, brak jest nad nimi dogłębnej dyskusji i analizy. Osiąga się krótkotrwały efekt medialno-polityczny obliczony na pozyskanie poklasku, nie biorąc pod uwagę skutków długofalowych. Efektem takiego stanu rzeczy jest narastający kryzys, który - co może zdziwi wielu - również jest odczuwalny w kancelariach komorniczych. Ustawa o komornikach sądowych i egzekucji była już tak wiele razy nowelizowana, że na dzień dzisiejszy w mojej ocenie utraciła wewnętrzną spójność. Rodzi to wiele wątpliwości natury interpretacyjnej. Niestety nie widzę również woli u naszego ustawodawcy by ten stan rzeczy zmienić.

IV.
W mojej ocenie na dzisiaj największym wyzwaniem stojącym przed samorządem jest przekonanie ustawodawcy oraz włodarzy Ministerstwa Sprawiedliwości o potrzebie rozpoczęcia kompleksowej pracy nad nową ustawą o egzekucji sądowej. Zwracam uwagę, iż nie mówię tu o ustawie o komornikach sądowych, ich statusie itd., ale o systemowym uregulowaniu egzekucji sądowej. Spojrzenie na ten problem musi być nowoczesne, uwzgledniające wszystkie aspekty otaczającej nas rzeczywistości oraz zmian, które zaszły w okresie ostatnich 15 lat. Spojrzenie, które będzie brało pod uwagę nowe geopolityczne umiejscowienia naszego kraju w strukturach Unii Europejskiej. Chciałbym by był to akt, z którego my, komornicy będziemy dumni.

Największym wyzwaniem samorządu w chwili obecnej jest obrona dobrego imienia komornika sądowego. Brzmi to może nieco infantylnie, być może jest to cel nieosiągalny, jednakże należy sobie uświadomić, iż zawód komornika jest jednym z tych zawodów, na którym ciąży największe odium negatywnych emocji spośród zawodów wykonywanych w Polsce. Mam pełną świadomość, iż stanu tego nie da się zmienić, chociażby z tego względu, że wykonując orzeczenia sądowe wchodzimy swoimi działaniami bardzo często w najbardziej osobiste sfery naszych klientów/dłużników i nie ma co oczekiwać, że będziemy za to obdarzani sympatią. Jednakże można ten zawód wykonywać w sposób przyzwoity stosując literę prawa i zasłużyć na szacunek, być może niechętny, ale jednak szacunek, dłużnika. [ ]

Publikujemy najprawdopodobniej pierwszy w historii miejscowego samorządu adwokackiego list otwarty szczecińskiego adwokata do prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej. Temat listu: ośrodek wypoczynkowy w Niechorzu! Od 2004 r. każdy kolejny skład rady adwokackiej w Szczecinie zajmował się tematem ośrodka. Okazało się w końcu, że realne koszty budowy nowego ośrodka przekraczają możliwości finansowe naszej izby. Batalia o nowy ośrodek musi więc przenieść się na wyższy poziom. Jest nim Naczelna Rada Adwokacka, skupiająca przedstawicieli całej polskiej adwokatury. Wypada wierzyć, że odpowiedź prezesa NRA przyjdzie niebawem, a wraz z nią ożyje nadzieja na lepsze jutro ośrodka w Niechorzu.

*/Red. In Gremio/*

# List otwarty do Prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej

Jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej Szczecińskiej Izby Adwokackiej, a nade wszystko wieloletni członek tej izby zwracam się do Pana Prezesa z gorącym apelem o podjęcie działań zmierzających do utworzenia Ośrodka Szkoleniowo – Wypoczynkowego w Niechorzu.

Nasza Izba Adwokacka nabyła w dniu 15 lutego 1980 roku na własność działkę gruntu nr 69 przy ulicy Nadmorskiej 6a o powierzchni 2004 m2 mającej charakter gospodarstwa rolnego wraz z trzema niewielkimi budynkami – ujawnioną w księdze wieczystej SZ1G/00001942/3 Sądu Rejonowego w Gryficach.

Nieruchomość ta została nabyta dzięki osobistemu zaangażowaniu adwokata Janusza Flaszy, który wówczas był członkiem Zespołu Adwokackiego w Gryficach, a po przeniesieniu siedziby zawodowej do Szczecina aktywnie działał w naszym samorządzie i w latach 1986-1989 był Dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej, zaś po jego przedwczesnej śmierci w roku 1996 nadano powstałemu ośrodkowi imię adwokata Janusza Flaszy.

W krótkim czasie po nabyciu nieruchomości budynki zostały przystosowane dla potrzeb wypoczynkowych i aż do dnia dzisiejszego rokrocznie z ośrodka tego korzystają adwokaci zarówno Szczecińskiej Izby Adwokackiej, jak i innych oraz ich rodziny i przyjaciele. Ja sam wielokrotnie korzystałem z uroków tego obiektu przyjeżdżając tam z mamą i moimi dziećmi. Wszyscy byliśmy i jesteśmy zachwyceni bliskim sąsiedztwem morza oraz świetnym usytuowaniem działki w samej miejscowości. Tym niemniej od wielu lat kwestia dotycząca stanu technicznego ośrodka zaczęła budzić zastrzeżenia i w epoce powstawania pięknych obiektów nadmorskich obecna forma nieruchomości z pewnością nie odpowiada standardom nie tylko środowiska adwokackiego. Na wielu zgromadzeniach naszej izby przyszły los tej nieruchomości stanowił przedmiot gorących dyskusji - w dniu 9 października 2004 podjęto uchwałę zobowiązującą Okręgową Radę Adwokacką do przeprowadzenia analizy dotyczącej utrzymywania ośrodka wypoczynkowego w Niechorzu w obecnym kształcie i jednocześnie upoważniono ORA do wypracowania nowych form wykorzystania tego ośrodka, nie wyłączając jego sprzedaży, z przeznaczeniem pozyskanych środków na pokrycie inwestycji izby. W następnym okresie sprawa ta została odsunięta z uwagi na problemy związane z kupnem lokalu przy ulicy Batorego 3 w Szczecinie na potrzeby organów izby, natomiast wróciła na zgromadzeniu w dniu 18 kwietnia 2009, kiedy została podjęta uchwała rekomendująca dalsze działania zmierzające do efektywnego zagospodarowania tego Ośrodka, z uwzględnieniem faktu dekoniunktury na rynku nieruchomości, wykluczając możliwość wyzbycia się własności tej nieruchomości bez odrębnej uchwały Zgromadzenia Szczecińskiej Izby Adwokackiej – wówczas to w obradach naszej izby poza Wiceprezesem NRA adw. Zenonem Marciniakiem uczestniczyła również Prezes NRA Joanna Agacka – Indecka.

Adwokat Roman Ossowski 21 maja 2010 przygotował projekt uchwały odnośnie wyrażenia przez Zgromadzenie zgody na wydatkowanie przez Okręgową Radę Adwokacką środków finansowych niezbędnych na sporządzenie pełnej dokumentacji budowlanej dotyczącej wybudowania ośrodka wypoczynkowego w Niechorzu składającego się z niemniej niż 25 samodzielnych apartamentów, zaś na zgromadzeniu w dniu 12 czerwca 2010 postanowiono odroczyć podjęcie uchwał w sprawie zagospodarowania ośrodka wypoczynkowego w Niechorzu jednocześnie zobowiązując ORA do przedstawienia do tego czasu szczegółowej koncepcji przyszłości ośrodka wypoczynkowego w Niechorzu i upoważniono ORA do podjęcia czynności zmierzających do realizacji proponowanych koncepcji. Zgromadzenie izby odbyte w dniu 16 kwietnia 2011 zakończyło się podobną uchwałą – odraczającą do następnego Zgromadzenia podjęcie uchwały odnośnie nieruchomości w Niechorzu upoważniającą ORA do przygotowania dokładnej koncepcji przyszłości tego ośrodka.

Zgromadzenie odbyte 12 maja 2012 było w zasadzie w całości poświęcone tej nieruchomości, a po-

przedzono je ogłoszeniem przez Radę Adwokacką konkursu na wykonanie koncepcji architektonicznej budowy ośrodka szkolno – wypoczynkowego, a także obszerną dyskusją w numerze 3 dwumiesięcznika In Gremio, w którym wypowiadali się poszczególni członkowie izby zarówno za utrzymaniem ośrodka, jak i za jego sprzedażą. Godzi się zauważyć, że sonda opatrzona została tytułem „Niechorze – sprzedać, inwestować czy poprzestać na pudrowaniu". Zgromadzenie opowiedziało się za utrzymaniem własności nieruchomości, zaś za najbardziej efektywne, funkcjonalne i celowe zagospodarowanie nieruchomości poprzez realizację inwestycji budowy nowego ośrodka Szkoleniowo – wypoczynkowego Adwokatury przy wydatnym wsparciu finansowym NRA, jednocześnie upoważniło ORA do wydatkowania kwoty nie większej niż 180 000 zł celem sfinansowania opracowania pełnej dokumentacji architektoniczno – budowlanej wraz z pozwoleniem na budowę i kosztorysem budowlanym. Rekomendowano wybór jednej z czterech koncepcji celem opracowania dokumentacji, a także zobowiązano ORA w Szczecinie do przedłożenia na następnym zgromadzeniu izby pełnej koncepcji realizacji inwestycji budowy ośrodka szkoleniowo – wypoczynkowego wraz z harmonogramem inwestycji i wskazaniem źródeł jej finansowania.

Czynności, które zostały podjęte przez Okręgową Radę Adwokacką pod przewodnictwem adwokata Marka Mikołajczyka zostały przedstawione szczegółowo w jego sprawozdaniu z działalności ORA w okresie do 10 maja 2013. Dziekan wskazał, iż wystosował do Pana Prezesa pismo z 16 maja 2012, w którym informował o pragnieniu budowy obiektu szkoleniowo wypoczynkowego. Na posiedzeniu ORA w dniu 31 maja 2012 wybrano spółkę KAROMA jako ten podmiot, który miał przygotować koncepcję zagospodarowania nieruchomości w Niechorzu. W następnych miesiącach doszło do wymiany szeregu pism pomiędzy wybranym wykonawcą, dziekanem oraz mną, albowiem w piśmie z 13 listopada 2012 zwróciłem uwagę na całkowitą niekompetencję wykonawcy i zaproponowałem odstąpienie od umowy z nim, powołanie niezależnego inspektora nadzoru i powtórzenie procedury wyboru firmy dla opracowania koncepcji dokumentacji architektoniczno – budowlanej wraz z pozwoleniem na budowę i kosztorysem budowlanym z udziałem pozostałych trzech podmiotów zarekomendowanych przez zgromadzenie izby w dniu 12 maja 2012 z udziałem inspektora nadzoru.

Zarówno w powyższym pisemnym sprawozdaniu, jak i w trakcie zgromadzenia izby adwokackiej w Szczecinie w dniu 15 czerwca 2013 ustępujący dziekan wyjaśniał przyczyny odstąpienia od kontynuacji realizacji inwestycji powołując się na ogromny koszt jej przeprowadzenia sięgający kwoty 10 mln zł, który istotnie ani jemu, ani członkom Rady nie był bliżej znany do czasu przystąpienia do wyboru koncepcji zagospodarowania ośrodka. W ten sposób sprawa Niechorza znalazła się w impasie, albowiem nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, iż nasza Izba nie jest w stanie samodzielnie udźwignąć kosztów takiego przedsięwzięcia. Nie pozostaje nic innego jak zwrócić się do Pana, Panie Prezesie o wydatną pomoc w tym całym przedsięwzięciu oraz zaangażowanie innych izb adwokackich.

Jestem bowiem absolutnie przekonany, że musimy stworzyć taki ośrodek, w którym mogliby się spotykać przez okrągły rok adwokaci z całej Polski i korzystać z uroków północno-zachodniego zakątka Polski. W obliczu zbliżającego się Krajowego Zjazdu Adwokatury, który wyłoni nowego prezesa – bez względu na to kto nim będzie, to powinien w ciągu następnej kadencji doprowadzić do rozwiązania tej sprawy. Wydaje mi się osobiście, iż Szczecińska Izba Adwokacka mogłaby utworzyć spółkę celową dla budowy takiego obiektu, natomiast Nadzwyczajne Zgromadzenie Izby mogłoby upoważnić ORA do utworzenia takiej spółki do której przystąpiłyby inne izby adwokackie wnosząc odpowiednie środki finansowe.

Czas jest rozpocząć poważną dyskusję nad prawną i finansową formą rozwiązania sprawy ośrodka w Niechorzu. Polska Adwokatura staje przed wielkimi wyzwaniami współczesności, natomiast rzeczą absolutnie niewyobrażalną byłoby wyzbycie się takiej perełki jaką jest nasza nieruchomość nad morzem. Niech tegoroczne wspaniałe lato przekona wszystkich adwokatów do celowości przyjazdu na wypoczynek w okresie od czerwca do października, natomiast w pozostałych okresach czasu spotykaliby się przedstawiciele czy to poszczególnych izb, czy też grup tematycznych na szkoleniach, seminariach czy spotkaniach towarzyskich. Wierzę, że tego rodzaju szansa nie będzie zaprzepaszczona!

W tym celu proszę o wniesienie projektu uchwały pod obrady Krajowego Zjazdu Adwokatury w listopadzie bieżącego roku, natomiast po jego zakończeniu Szczecińska Izba będzie mogła przystąpić do działań bogatsza o wsparcie naczelnego organu, życzliwość Prezesa i współudział innych izb. [ ]

***Andrzej Marecki***
*adwokat*

zdj. Grzegorz Czarnecki

# Żeglarze kanałowi

Jeśli ktoś będzie miał możliwość poznania śródlądowych wód Niemiec, w ciemno polecam. Oczywiście dotyczy to wód bliskich, które z kolegami już poznaliśmy, ale zapewne dalej też jest niewątpliwie pięknie.

Jest taki rozdział dróg wodnych na południowy wschód od Berlina. Można płynąć w cztery strony, wliczając powrotną. Płynie się jeziorem Langer i trzeba wybrać jeden z trzech kierunków. Akwen dość duży oznacza dla nas konieczność skorzystania z mapy. Bo choć pięknie, szukamy drogi do domu. Wokół lasy, a z drzew prześwitują malownicze domki zalane słońcem. W kraju nie widziałem tak ładnego śródlądzia, a miejsce to jest zaraz pod Berlinem. Tej nocy zatrzymaliśmy się w gościnnym klubie wioślarskim, mocno tam trenowano na smoczych łodziach. Niedaleko kursuje tramwaj, wozy jak u nas. Był to jednak rok 2011. Kulminacją było przepłynięcie Szprewą przez centrum Berlina z widokiem na pałac pani Angeli, nowy dworzec, miejsce, gdzie przez rzekę przebiegała granica i tak dalej. I to w obecności mnóstwa stateczków wycieczkowych. Nie wiadomo, kiedy taki zawróci przed dziobem. Czemuż w Szczecinie nie ma choć dwudziestej części tej floty! Brzegi na pewno nie są dwadzieścia razy mniej ciekawe.

Zaintrygowani krajoznawczo, w następnym 2012 roku postanowiliśmy poznać stary szlak żeglugowy z 14 śluzami. Na nowym, obecnie eksploatowanym szlaku Oder-Havel Kanal od podnośni (o niej potem) do Berlina nie ma śluz. Pominięcie przepraw uzyskano budując znaną podnośnię Niedrer Finow. Jest to taka wielka otwierana z obu stron szuflada. Podnosi się ją i opuszcza wypełnioną wodą. A w tej wodzie barki, stateczki, jachty. Wybudowano to wielkie urządzenie w 1936 roku i funkcjonuje pomyślnie do dzisiaj, eksploatowane z dbałością. Niedaleko widać budowę następnej, większej, może gospodarze dostali na to pieniądze z Unii. Na kanale liczne barki pod niemiecką jak i polską banderą. W środku lata jest też duży ruch jachtów morskich z położonymi masztami, które zapewne dążą ku Odrze i dalej na zalew i morze, jak i na niemieckie wody osłonięte. Na przykład Greifswalder Boden, gdzie żegluje się bardzo atrakcyjnie.

My wybraliśmy się na stary kanał. Na jego poznanie mieliśmy tylko 5 dni, za to zgłosiło się 9 „śmiałków". Dziś wszyscy oszczędzają dni wolne - nie to co ja (jestem ograniczony jedynie cierpliwością karmicielek kota). Wyprawy śródlądowe to też chęć potwierdzenia wszędobylskości naszej szalupy, że to, ot tak sobie, popłynąć można wokół Bornholmu, a i do Berlina czemu nie. Trzeba tylko wymienić maszty na krótkie (wg pomysłu naszego kapitana Michała). Płynie się oczywiście na silniku. Wypada wiec opisać wyprawę ostatnią, choć to w 2012 padało, ale trasa mimo deszczu, gradu i tak jest warta przebycia.

Płynęliśmy więc przez Finow-Kanal, jest on teraz w istocie tylko trasą turystyczną. Ta droga wodna na murach śluz ma tablice solidne, metalowe, z napisami na przykład: „Geendet 1878". Kto nieco był uczony historii, a prawnicy, nawet młodzi być musieli, to domyśli się, że Bartek Zwycięzca ze współbraćmi przyczynił się do budowy kanału, podobnie jak wymuszone francuskie złoto. Szczecin też musiał zyskać, bo był i jeszcze na razie jest największym portem u ujścia Odry.

Szlak jest świetnie utrzymany i co ważne darmowy, chwała władzom w tym kraju za utrzymywanie tej trasy. Na służbie w śluzie jest przynajmniej jeden śluzowy, który ją otwiera i zamyka - przy pomocy ręcznie (oczywiście) napędzanej maszynerii. Przebycie tych śluz jest wspaniałym przeżyciem i szkoda, że aż tak często wtedy padało z gradem włącznie. Wprawdzie w wersji śródlądowej szalupa ma na całej prawie długości namiot (fachowo tent) i poza sternikiem wszyscy możemy się schować, tym niemniej ciągła wilgoć nie jest przyjemna.

Był ambitny plan przebycia tych kilkunastu śluz starego szlaku w ciągu dnia, czyli od opuszczenia noclegu do następnego postoju i noclegu, ale nawet w Niemczech nie wszystko jest bardzo dokładne w działaniu i jedną śluzę zastaliśmy przedwcześnie zamkniętą. Musieliśmy nocować na podejściu do śluzy

brama śluzy

postój przed zamkniętą śluzą

w tle napełnianie się śluzy

bez obsługi i personelu. Okazało to się nawet dobrym rozwiązaniem - za śluzą było malarycznie, a cumowanie w mini porciku przed śluzą to miła trawa, suchość i blisko miasteczka z marketem. Zwiedziliśmy zatem dojście do tego marketu o znanej i u nas firmie. Po prawie 48 godzinach żeglugi, złaknieni cywilizacji, wypiliśmy kawę w marketowej kawiarence, a niektórzy to i cieszyli się schodami ruchomymi udając, że na piętrze jest coś warte kupienia.

Kolejnego dnia z niecierpliwością śluzowaliśmy się i wkrótce wpłynęliśmy na szerokie wody kanału żeglugowego. Nie chcieliśmy pędzić do domu przebytą przed rokiem (w przeciwnym kierunku) trasą, ale znalezienie przystani okazało się dość żmudne. Znaleźliśmy marinę, widać na śródlądziu też to się tak nazywa. Marina w pełni przebudowy. Oni też mają coś z tej Unii. Prowadzi sympatyczny inżynier, nazwy handlowej nie podam, krajoznawcza tablica też gdzieś schowana. Była tabliczka: taki a taki „Inżynier Dyplomowany". Rzeczony inżynier wskazał nam miejsce cumowania przy grubym drzewie z gniazdem szerszeni, innego miejsca specjalnie nie było widać, to fakt. Postępowaliśmy zgodnie z ekologiczną instrukcją, by szerszeni nie zaczepiać, to i nie użądliły.

Może i wilgotna pogoda miała wpływ na ich aktywność, ale polatywały do i ze swego domu. Inżynier dyplomowany sprawnie wyrysował nam na podłożu mapkę do dwu knajpek w miejscowości Marienwerder. Jest tam jeszcze pomnik Wodnika, przypomina się „to sem ja Utopec". Jest i żabka. Kierując się mapką znaleźliśmy knajpkę o miłym nastroju żeglugi śródlądowej w ujęciu zabytkowym.

szprewa przez Berlin

Następny dzień to żegluga kanałem żeglugowym ku domowi, pogoda deszczowa. Będziemy korzystać z podnośni, w tę stronę to chyba opuszczali. W podnośni ruch. W „szufladzie" barki, jachty motorowe i inne pływadła. Na konstrukcji – wielkie kratownice, wielu zwiedzających. Paradoksalnie, przeprawienie się w podnośni jest dla statków i stateczków za darmo, a za zwiedzanie pieszo trzeba zapłacić.

Na niemieckich drogach wodnych czuliśmy się całkiem swojsko. Co któraś barka płynie pod polską banderą, a i z tych pod niemiecką pozdrawiano nas często po polsku. Dopiero potem w naszym „Kurierze" wyczytałem jak to dawna „Żegluga na Odrze" jest głównym udziałowcem jednego z większych niemieckich armatorów.

Powracając do podnośni, to funkcjonuje tam stateczek, który wpływa z młodzieżą szkolną głównie do podnośni. Przeprawia się w górę. Młodzież zwiedza pobliskie muzeum żeglugi śródlądowej i potem wraca stateczkiem przez opuszczalnię. Przykład wychowania technicznego i wodnego godny naśladowania.

Przy naszym przeprawianiu się tego dnia ,niemiecka młodzież mogła uznać, że polski jachting motorowy na ich wodach to potęga. W „szufladzie" było kilkanaście jachtów motorowych pod polską banderą. To klub jachtingu PTTK wracał z wyprawy po dalekim niemieckim śródlądziu.

Gaworzyliśmy z nimi, dopytując o wrażenia i trasę, może nawet zbyt głośno. Pani z najbliższego jachtu, widząc pojawiające się spod tentu (po ludzku namiotu) liczne męskie głowy, zapytała z niepokojem: a kto gotuje dla tej gromady? Wachty są - padła natychmiast odpowiedź. Ta dzielna żeglarka motorowo-śródlądowa nieco się niepokoiła o los kobiety, którą pewnie wzięliśmy do gotowania posiłków.

Odcinek trasy w stronę Odry jest malowniczy. Ładne domy letniskowe i wysoki brzeg pradoliny. Po raz czwarty łódź zawitała do Marina Oderberg i siłą rzeczy zaprzyjaźnionej, prowadzącej tę stanicę, pani. W zeszłym roku prowadziła z nader sympatycznym mężem, niestety owdowiała. Rano przeprawienie się przez ostatnią śluzę do Odry i pustawą Odrą do macierzystej przystani. Od Gryfina liczne mosty urozmaicają żeglugę. [ ]

***Krzysztof Marski***
*emerytowany adwokat*

# (Nie)ludzki polski sąd

## Gdzie leży problem?

Ubiegłoroczna sprawa *Amber Gold* przykuła uwagę opinii publicznej z racji wielkości wyrządzonej szkody, nieporadności państwa i dwuznacznych zachowań przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Dostarczyła przykładu tyleż ważnego, co spektakularnego niedowładu polskiego wymiaru sprawiedliwości, ale nie jest wcale lepsza od innych wielu jednostkowych, mniej może słynnych, ale równie bolesnych rozczarowań ludzkich tym, co ich spotyka w polskim sądzie. Czy doktor nauk prawnych, a przez wiele lat asystent sędziego w Trybunale Konstytucyjnym, może ubiegać się o uproszczony wpis na listę radców prawnych bez zdawania egzaminu? Czy córki prześladowanego bezwzględnie przez reżim komunistyczny poety mogą domagać się zwrotu bezprawnie zatrzymanej przez PRL jego spuścizny literackiej i prywatnej korespondencji? Czy pokrzywdzony może zaskarżyć do sądu Policję, gdy ta odmawia wszczęcia postępowania dyscyplinarnego? We wszystkich trzech przypadkach uzyskujemy od sądu lakoniczne „NIE", ponieważ: w pierwszym przypadku ustawa mówi tylko o możliwości wpisu ułatwionego „asystentów sędziego"; w drugim żaden sąd nie chce się sprawą zająć, nie umie nawet uzasadnić dlaczego i odsyła obywatela wszędzie, byle dalej od siebie; w trzecim sąd powtarza za ustawą, że tylko policjant ma takie prawo do skargi i tyle. Te trzy rzeczywiście rozstrzygnięte sprawy przez sądy są tylko pozornie ze sobą niepowiązane. W istocie wszystkie łączy niebezpieczna błędologia, które przenika „rozumowanie" sądu polskiego, kompromituje wymiar sprawiedliwości, ukazuje ubóstwo warsztatowe i przywiązanie do przepisu graniczące z absurdalnością, brak jakiejkolwiek umiejętności systemowego spojrzenia na prawo i dostrzeżenia zza mitycznego kodeksu człowieka z krwi i kości oraz refleksji nad konsekwencjami swojej interpretacji dla zwykłego obywatela. Powstaje więc pytanie, czy te rozstrzygnięcia są tylko wypadkiem przy pracy i sytuacją wyjątkową? Absolutnie nie! Wynikają z mocno utrwalonych przyzwyczajeń i nawyków metodologicznych, hermetyczności i podejrzliwości polskiego sądu wobec każdej próby wyjścia poza przepis prawa. Na dziesięciu sędziów dziewięciu wydałoby bez chwili zastanowienia identyczne orzeczenie. Zważywszy, że w dwóch z trzech sytuacji orzekały najwyższe polskie instancje sądowe mamy istotnie do czynienia ze zjawiskiem poważnym i szerszym. Jeżeli bowiem taką „interpretację" i wizję „sprawiedliwości" (cudzysłowy nieprzypadkowe) proponują nam sądy najwyższe, to aż strach pomyśleć, co dostaniemy niżej. Ludzie zaczynają jednak zadawać trudne pytania i intuicyjnie wyczuwać, że coś jest nie tak, że w XXI wieku sąd nie powinien już przecież występować wyłącznie jako tuba ustawodawcy według schematu „gdy nie ma przepisu prawa lub jest niejasny, nie ma sprawy". Gdy w Polsce mówimy

fot. Agencja Gazeta

**Tomasz Tadeusz Koncewicz –** Profesor prawa na Uniwersytecie Gdańskim, ukończył prawo na Uniwersytecie w Wrocławiu i Edynburgu oraz dwukrotnie Akademię Prawa Europejskiego na Uniwersytecie Europejskim we Florencji. Pracował w gabinecie sędziego brytyjskiego w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu i był referendarzem w Sądzie Pierwszej Instancji Unii Europejskiej w Luksemburgu. Jest autorem ponad 200 prac naukowych, w tym 8 książek. Prowadzi kancelarię adwokacką specjalizującą się w prawie europejskim, konstytucyjnym i ochronie praw człowieka. Jest m.in. współautorem skargi konstytucyjnej, która doprowadziła do stwierdzenia niekonstytucyjności asesora w polskim sądownictwie, pełnomocnikiem polskich rybaków w sprawie przełowienia dorsza, pełnomocnikiem przed ETPCZ w sprawach dotyczących obniżenia świadczeń emerytalnych byłym pracownikom służby bezpieczeństwa; doradzał także organizacjom pozarządowym w sprawie budowy obwodnicy Augustowa w Dolinie Rospudy.

o wymiarze sprawiedliwości, dominuje niestety podejście jednostkowe, od „afery do afery", które są traktowane przez media jako dobry news na dzisiaj, bez pogłębionej próby zdiagnozowania intelektualnego stanu polskiego sądownictwa i źródeł problemu, którego *Amber Gold* jest tylko i wyłącznie jednym z symptomów. Nie chodzi w tym miejscu o krytykę dla krytyki, ale o radę „przyjaciela sądu", osoby ceniącej sądowe rozstrzyganie sporów, które winno dawać każdemu zarówno *szansę* przedstawienia swoich racji, jak i *nadzieję* na rzeczywiste wysłuchanie nie tylko przez niezależnego i bezstronnego, ale przede wszystkim myślącego konstruktywnie i rozstrzygającego prawdziwe problemy arbitra, dla którego przepis prawa powinien być zawsze tylko początkiem, nigdy końcem, drogi. Mówiąc o powołaniu polskiego sądu należy podkreślić problem uniwersalny: w jaki sposób sądy polskie postrzegają swoją funkcję, jak rozumieją procedurę, wykładnię prawa i samo prawo i czy w tym procesie nie tracą z pola widzenia człowieka, który do sądu przychodzi nie tylko po poprawnie prawniczy wydruk z komputera, ale orzeczenie które zasłuży na miano sprawiedliwego, słusznego i racjonalnego?

## Obywatel w sądzie polskim

W XXI wieku zmieniło się postrzeganie funkcji sędziów. Przestają być automatami zaprogramowanymi na wydruk gotowego rozstrzygnięcia według uniwersalnego standardu, ale są gotowi do spojrzenia na sprawę nie tylko przez „perspektywę na nie" (jak zwrócić, odrzucić etc.) ale także zaproponować konstruktywne rozstrzygnięcie trudnych problemów, które w ogóle nie były brane przez ustawodawcę. Dzisiejszy kryzys polskiego wymiaru sprawiedliwości polega na tym, że nie dostrzega on w ogóle, że na prawo możemy patrzeć z dwóch perspektyw: „miecza" (gdy państwo egzekwuje obowiązki obywatela) i „tarczy" (gdy obywatel widzi w prawie źródło uprawomocnienia dla siebie i ochrony przed państwem) Prawo jako „tarcza" koryguje rygoryzm działania prawa – „miecza". O ile w drugim przypadku podkreślamy legalizm, graniczący z biurokratyzmem, o tyle w pierwszym dominuje człowiek i idea sprawiedliwości, proporcjonalnego wyważania i mądrego miarkowania ingerencji w sferę jednostki. Podczas gdy prawna rzeczywistość się zmienia, sąd polski widzi w prawie nadal miecz, którym państwo egzekwujące od obywatela jest gotowe na wszelką staranność, działa zaskakująco sprawnie, momentami na granicy bezwzględności (tylko przykładowo bezrefleksyjne momentami karanie rowerzystów), a sąd tłumaczy się „ja tylko stosuję przepisy". Tymczasem po 1989 r. obywatel coraz częściej w prawie widzi tarczę, dzięki której może rzucać państwu wyzwanie, a w sądzie chciałby widzieć swojego sojusznika. Sąd polski nie rozumie tej zmiany i nie dostrzega, że aspektem państwa prawa jest także prawo z ludzką twarzą, a nie tylko prawo, które jest zawsze i absolutnie egzekwowane wobec obywatela, który nie jest z kolei w stanie z równą intensywnością wyegzekwować swojego prawa - tarczy, skoro stawia mu się warunki często niemożliwe do spełnienia, mnoży absurdalne formalności, odsyła gdzie indziej etc. W końcu człowiek i jego problem giną w tej sądowej poprawności urzędniczej, a ludzkie oczekiwania i nadzieje wobec sądu pozostają niespełnione. Sąd jest zadowolony, bo formalnie wszystko jest w porządku, a czy sprawiedliwie, to pytanie nie należy już do słownika naszego sędziego. Tymczasem nic tak nie alienuje ludzi jak przekonanie, że prawo jest fasadowe, gdy tekst coś daje, a później zapóźniona praktyka i interpretacja nie nadążają za tekstem i rozczarowuje ludzi, którzy w sądzie z różnych względów nie dostają tego, czego słusznie oczekują i intuicyjnie rozumieją jako sprawiedliwość. Dlaczego?

## Mit przepisu

Sędziowie często bronią się, że stosują tylko przepisy i nie można im z tego powodu czynić zarzutu (tak było choćby w *Amber Gold*, w której podnoszony na obronę sędziów argument z braku stosownej rubryki we wniosku rejestracyjnym został przez samorząd sędziowski doprowadzony do granic absurdu). Zdaniem sędziów jedynym winowajcą jest ustawodawca, który w sposób nieracjonalny buduje regulację prawną, pewnych kwestii nie przewiduje, czy nie dookreśla etc. Wobec ułomności polskiego ustawodawcy (wystarczy przez moment posłuchać obrad Sejmu) i procesu legislacyjnego (słynne „lub czasopisma" jako niechlubny symbol) ten argument nie może zwalniać sędziego z wszelkiej odpowiedzialności za rozstrzygnięcie sprawy. Wielkim wyzwaniem jest więc zrozumienie konieczności działania nie tylko formalnie legalnego, ale także niuansującego interwencje w sferę autonomii jednostki. W naszej kulturze prawnej nie doceniamy zmian innych niż poza tekstem. Wystarczy zaobserwować jak prowadzona jest debata publiczna, gdy tylko pojawia się jakikolwiek problem. Odpowiedź jest automatyczna - trzeba zmienić prawo (rozumiane jako suma przepisów) i wprowadzić nową regulację, która ma rzekomo działać jako magiczna różdżka i samym swym pojawieniem się rozwiązać te problemy. Ani jednak prawo tak nie działa, ani parlament nie jest w stanie przewidzieć z góry wszystkich okoliczności, w jakich przepisy są i będą stosowane. Takie myślenie jest jednak przede wszystkim szkodliwe, ponieważ tworzy błędne przekonanie, że wszystko można rozstrzygnąć zmieniając przepisy i trzeba tylko poczekać na parlament. Zupełnie nie dostrzega się możliwości poszukiwania odpowiedzi w tym, czym sędzia dysponuje i czym może umiejętnie wypełnić przestrzeń, która jest tylko rzekomo pusta. W wielu przypadkach złem jest niekoniecznie złe prawo, ale właśnie oportunistyczna i minimalistyczna praktyka jego stosowania i interpretacji. Nowe rozłożenie akcentów „od przepisu do praktyki" oznaczałoby, że moglibyśmy mieć mniej kazuistycznego, niedoskonałego i spóźnionego prawa, a więcej dobrej i rozumnej interpretacji sądowej tego, co już jest. Bardzo często systemowe spojrzenie na prawo zawiera odpowiedź irozwiązanie problemów bez konieczności dodawania nowego przepisu. Trzeba tylko umieć łączyć elementy rozsiane w rożnych miejscach, ważyć je i dokonywać racjonalnego oraz całościowego wyboru. Tymczasem

w polskim sądzie nie tylko brak, ale już sama niejasność przepisu prawa, stanowią wygodną okoliczność zwalniającą sędziego z obowiązku orzekania, skoro jest „dobry" argument, że parlament zawiódł, bo czegoś nie przewidział lub nie dookreślił. W ten sposób sędziowie tylko pozorują wymierzanie sprawiedliwości, a w rzeczywistości maskują swoją bezradność i banalizują swój zawód. Nie oznacza to oczywiście, że sędziowie mają zastępować parlament. Tak może myśleć tylko ten, kto rzeczywistość postrzega w sposób ekstremalny według logiki „albo przepis albo nic". Sędzia ma być tak kształcony i tak potem rozumieć swoje powołanie, aby spełniać rolę krytycznego rozmówcy dla prawodawcy, umiejętnie wypełniać luki, nadawać sens przepisom, wyciągać z nich elementy humanistyczne i racjonalnościowe, brać pod uwagę system i kontekst, w jakich przepis (często niedoskonale) funkcjonuje i którego jest tylko jednym z elementów. Sąd ma ludziom dawać nadwyżkę ponad przepis, bo tylko w ten sposób może uzasadnić swoje trwanie i roszczenie do olbrzymiej władzy, jaką ma nad nami. Słyszę od razu głosy sprzeciwu sędziów, że byłby to pierwszy krok do dowolności. Jest akurat na odwrót. To byłby właśnie krok w kierunku indywidualnej sprawiedliwości, refleksyjności i ważenia. To nie jest kwestia znajomości z góry znanej formuły, która pasuje do każdej sprawy. Dobrze rozumiany etos sądzenia wymaga, aby każdy sędzia był gotów poszukiwać swojej formuły i nie odwracał się od problemu tylko dlatego, że istnieją wątpliwości. Sędzia właśnie w wątpliwościach interpretacyjnych powinien odnajdywać swoje powołanie i udowadniać nam wszystkim, że jest sędzią właśnie po to, aby wątpliwości rozstrzygać. Jednocześnie podkreślmy, sama w sobie wierność przepisowi nie jest oczywiście niczym złym. Chodzi o to, jak sędzia polski rozumie ową jasność i co jest gotów zrobić, gdy owa jasność okazuje się „złem". Jest oczywiste, że sądy nie mogą zawsze interpretować przepisów w sposób „twórczy", bo to sprowadziłoby proces interpretacji do absurdu. W przeważającej liczbie spraw istotnie będziemy mieli do czynienia z tzw. „sprawami prostymi", w których wystarczy wykładnia językowa. To co natomiast wywołuje sprzeciw, to łatwość, z jaką sądy polskie wierzą w ekstrema: albo interpretacja musi się zakończyć w momencie uznania, że przepis jest jasny, albo że interpretacja nie jest możliwa w braku interwencji ustawodawcy. Z taką filozofią prawa wymiar sprawiedliwości nie ma sensu, ponieważ każdy z nas mógłby dokonywać interpretacji jasnych przepisów i nie potrzebowałby w tym celu sądów! Sąd polski musi zrozumieć, że istnieje zasadnicza **różnic**a pomiędzy przepisem prawa a ide**ą** prawa. Przepis to prawo pisane (*lex*), podczas gdy sprawiedliwość (*ius*) to sfera prawa rozumianego jako kombinacja ideałów słuszności, racjonalności i efektywności. Rygor językowy przepisu musi być właśnie łagodzony przez subtelne odwoływanie sie do kryteriów pozatekstowych. Sędzia musi być gotowy do wyjścia z zaklętego „świata *lex*" i odkrywania sfery poza przepisem. Tylko wtedy jego orzeczenie ma szansę wyważać kolidujące interesy stron i zasłużyć na miano sprawiedliwego. Polski sąd jest dzisiaj niestety w przytłaczającej większości „sądem przepisu prawa", a nie „sądem prawa". W jego warsztacie dominuje podejście formalistyczne. Przygotowanie sprawy przesłania wszystko, zamiast być tylko jednym z elementów warsztatu, stając się w rzeczywistości głównym elementem strategii sądowego działania. Troska o niewzruszalność jest głównym motywem działania (jak orzekać, aby nie uchylili), a dopiero na drugim planie rozstrzygnięcie problemu, które w danych okolicznościach niewiele musi mieć wspólnego z troską o utrzymanie się orzeczenia w drugiej instancji. Rzekoma wstrzemięźliwość sędziowska ukrywa w istocie bezradność metodologiczną i brak jakiegokolwiek pomysłu interpretacyjnego. Sąd potwierdza w ten sposób, że nie ma nic do zaproponowania poza argumentem z tekstu. Jego wiedza niczym się nie rożni od nas, którzy patrzą w kodeks i próbują go zrozumieć. Dla sądu wszystko jednak jest w porządku, bo jego działaniem i myśleniem rządzi **sprawiedliwość rutynowa.**

Prawdziwy sędzia nigdy nie jest urzędnikiem, ale osobą, która ma być mądrzejsza od przeciętnego Kowalskiego i rozwiązywać problemy, a nie mówić stronie: „*faktycznie mamy problem, ale ja nie mogę go rozwiązać, bo ...*". Sędzia polski jest uczony, jak robić na „nie" i jak „wspaniale", z pompą, z całym rygoryzmem prawa tłumaczyć, dlaczego nie może się sprawą zająć, a więc wypełnić treścią, to co następuje po słowie „bo". W tym nasi sędziowie są mistrzami. Sędziowie nie czują presji, że powinni „uczciwie" orzekać, bo przyjdzie im się tłumaczyć z jakości swojego orzecznictwa przed innymi kolegami, skoro ocena jest formalnością i nikomu krzywdy nie zrobi (najwyżej sędzia zostanie skierowany na kilka szkoleń). Pożądana stabilizacja zawodu nie powinna jednak mieć nic wspólnego z błogim przeświadczeniem, że zostałem sędzią dożywotnim i tak już musi być. Takie przeświadczenie to pierwszy krok w kierunku arbitralności i utraty kontaktu z rzeczywistością. Nikt nie jest skazany na bycie sędzią, ale wprost przeciwnie powinni być nimi tylko najlepsi. Ktoś kto uważa, że te słowa są atakiem na niezależność sądownictwa, dowodzi że nie rozumie na czym polega dzisiaj istota wymiaru sprawiedliwości, który wielką władzę sędziów musi łączyć z elementem kontroli i odpowiedzialności (tu kłania się sprawa Amber Gold, w której przez kilka tygodni dominowała narracja sędziowska „co w sprawie złe, to nie my"). Sędzia nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności, a każdą krytykę rozumie jako atak na swój status. Nie sposób dalej tkwić w micie niezależności rozumianym jako brak jakiejkolwiek kontroli. Tak rozumiana staje się własną karykaturą i uderza wprost w społeczny odbiór sądownictwa i jego legitymizację. Wiem o czym piszę, ponieważ na początku swojej drogi zawodowej przeszedłem lekcję sądowego uczenia do zawodu. Trudno mi sobie nawet wyobrazić siebie dzisiaj, gdybym w swojej przygodzie z prawem nie zrezygnował po dwóch tygodniach z aplikacji etatowej w sądzie. Co z ciekawością, krytycznym podejściem do rzeczywistości, odwagą przełamywania stereotypów, konstruktywnym podejściem do prawa, a więc cechami, które każdy sędzia powinien mieć i je

*rys. Arkadiusz Krupa, (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)*

w swojej linii orzeczniczej rozwijać? Sądzić innych to uczyć się, jak świetnie pisał jeden z zachodnich sędziów. Tymczasem w polskim systemie akurat te elementy są wymysłem. Polski wymiar sprawiedliwości jest doskonałą machiną równającą wszystkich sędziów do jednej linii. Dostrzeżenie czegoś poza mitycznym kodeksem jest niebezpieczną aberracją, zakłóca święty spokój, liczy się *in minus*, a jednostkowy sędzia wychodzący przed szereg szybko i bezlitośnie jest sprowadzany na ziemię. To więcej niż tylko intuicja i obserwacja, ale także wynik rozmów z samymi sędziami, którzy w czasie szkoleń zgadzają się z moją wizją swojego zawodu, podkreślają, że chcieliby inaczej, czasami tekst przełamać, zaproponować coś nowego, ale wiedzą, że nie ma to żadnego sensu, bo i tak sąd odwoławczy uchyli. Każdy argument nierutynowy, wprowadzenie interpretacji z Konstytucji czy prawa europejskiego jest postrzegany z podejrzliwością, zamiast pobudzać dynamikę sporu i poszerzać go o nowe elementy, paraliżuje i usztywnia sędziego. Jeśli moje argumenty przełamują rutynę, są od razu dyskwalifikowane, bo nie wpisują się w „wyuczony" i codzienny sposób procedowania sędziego. To mnie przeraża i zasmuca. Na pewno nie po to mamy sąd. Po co więc sąd i jaki ma być?

**Jaki sąd?**

Dzisiaj nie mamy tylko prawa do sądu, ale prawo do dobrego sądu. Dobry sędzia musi być gotowy na swojej „trasie orzeczniczej" do wypełnienia przestrzeni prawnej racjonalnie zrekonstruowanymi regułami i odrzucać obezwładniającą wiarę w racjonalność ustawodawcy. Sędzia musi zachować dystans do siebie i zrozumieć, że inna osoba czy instytucja może wiedzieć więcej i warto się czasami zapytać. Dobry sędzia traktuje swój zawód jak misję i sposób życia. Osoba, która uznaje, że zjadła wszystkie rozumy, natychmiast powinna zrezygnować. Nasz dobry sędzia to taki, który jest świadom swojej roli, robi pełny użytek ze środków, które ma do dyspozycji. Jest kreatywny. Dostrzega granice systemu prawnego i jest ich świadom, a w konsekwencji umie wyczuć, gdzie leżą ograniczenia jego sędziowskiego mandatu, których nie wolno przekroczyć. Zachowuje otwarty umysł, jeśli chodzi o interpretowany tekst prawny. Tekst jest dla niego ważnym elementem warsztatu, ale nigdy nie jest celem samym w sobie, ale zawsze elementem szerszego kontekstu i systemu. Dobry sędzia doceniając walor tekstu postrzega go jako punkt wyjścia, a nie jako punkt docelowy. Dobry sędzia jest spójny. Spójność można oszacować tylko w oparciu o całościową analizę pracy sędziego, a nie na podstawie jednego błędnego orzeczenia. Dobry sędzia nie popada w skrajności i nie widzi świata w kolorach czarno-białych. Przeciwnie, jest w stanie wyważyć skrajności i dokonać wyboru, który najlepiej pasuje do i odzwierciedla wartości społeczne. Dobry sędzia rozumie, że nie staje się dobrym sędzią automatycznie, tylko dlatego, że korzysta z niezawisłości i niezależności. „Dobry sąd" jest statusem, na który sędzia musi pracować każdego dnia, udowadniając, że świadom jest swoich obowiązków wobec jednostki. Dzisiejsze prawo ma liczne odcienia szarości, a obowiązkiem dobrego sądu jest orzekanie nie tylko formalnie legalnie, ale także miarkować intensywność stosowania rygorów prawa, dostrzegać wielość sytuacji faktycznych w jakich prawo jest stosowane. Dobry sędzia powinien nieustannie zadawać sobie jedno fundamentalne pytanie „A co z prawem?", rozumiejąc, że każda interpretacja prawa ma zmierzać do zapewnienia minimum racjonalności i jest obowiązkiem sądu bez oglądania się na ustawodawcę. Właśnie to sądy są nam winne i z tego powinny być rozliczane, a nie tylko z ilości orzeczeń uchylonych/utrzymanych w mocy. Nasi sędziowie w ogóle nie umieją uzasadniać wyroków tak, aby wytłumaczyć się faktycznie przed stronami i opinią publiczną w sposób zrozumiały z motywów rozstrzygnięcia i upewnić nas, że istotnie zasługuje na swoje przymioty bezstronności i niezależności. W orzecznictwie zupełnie nie funkcjonuje konstytucja i konwencja, które na stole sędziowskim powinny leżeć zawsze obok kodeksu. Kodeks mamy odczytywać w świetle Konstytucji i konwencji, a nie na odwrót. Gdyby sądy częściej chciały odwoływać sie do konstytucji i/lub konwencji wiele spraw można byłoby rozstrzygnąć zupełnie inaczej, bardziej różnorodnie i subtelnie, skoro treści kodeksu podlegałby umiejętnemu uzupełnieniu i wzbogacaniu. Słynna sprawa karna właściciela strony antykomor.pl mogła zostać rozstrzygnięta zupełnie inaczej, gdyby sąd karny chciał zarzuty karne odczytać w świetle konwencji i orzecznictwa Strasburga! W polskim sądzie nie mieści sie to jednak w wizji „rutynowej sprawiedliwości". Odwołanie poza kodeks jest traktowane z pobłażliwością, czasami nerwowością że ktoś zakłóca błogi spokój i porządek rzeczy. Potem jednak załamujemy ręce, gdy czytamy statystyki strasburskie i dowiadujemy sie o kolejnych wyrokach wydawanych przeciwko Polsce, gdy tymczasem większość tych spraw do Strasburga nigdy nie powinna trafić, gdyby na

poziomie krajowym był sąd, który chciałby ludzi chronić, czynić sprawiedliwość, a nie tylko wymierzać ją z automatu. Nie może być jednak inaczej, skoro sąd polski jest zamknięty w wieży z kości słoniowej, boi sie nowości, nie wzbogaca swojego warsztatu, nie zderza kodeksu z innymi źródłami prawa, nie próbuje nawet interpretować ustawy w świetle konstytucji, a co dopiero konwencji! Gdyby tak robił wydobywałby z prawa ukrytą treść, miarkował rygoryzm prawa – miecza, niuansował przekaz, słowem, jawił się jako sprawiedliwy arbiter, który dostrzega wiele poziomów, na których może dzisiaj poszukiwać swojego prawa, które musi stosować na co dzień, zamiast czekać na brakującą regulację.

### *Sapere audem*

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że zarówno wydarzenia ostatnich tygodni, jak i coraz mocniej słyszalne głosy wzywające do dyskusji o stanie polskiego wymiaru sprawiedliwości, nieuchronnie prowadzą polski wymiar sprawiedliwości do dramatycznego zmierzenia z wyzwaniem zmiany i reakcji. Środowisko powinno być gotowe do odrzucenia obecnej pochwały *status quo,* przeciętności i naiwnej wiary w racjonalność ustawodawcy i odważnie spojrzeć sobie w twarz. Jeżeli w sędziach czytających te słowa odzywa schemat myślenia dwubiegunowego („przepis albo nic") i bezpieczny komfort niezawisłości („każda krytyka to atak na sąd"), oznacza to, że kompletnie nie rozumieją swojego powołania. Przewartościowanie dotyczy nie potrzeby stanowienia nowego prawa (tak byłoby dla sędziów najwygodniej), ale przede wszystkim stanu umysłu, kwestii kultury prawnej i prawidłowo rozumianego etosu sądzenia w dzisiejszym skomplikowanym świecie prawnym zdominowanym przez konflikt, ważenie argumentów, niepewność, w którym dobry rezultat nigdy nie będzie idealny, ale raczej wynikiem wyboru spośród kilku konkurencyjnych opcji. Stawiam w dobrej wierze tezę, że zmiany myślenia są konieczne. Dzisiaj musimy po prostu zacząć rozmawiać o powołaniu sędziego polskiego, ale nie w sposób, w jaki to się zazwyczaj robi. Nasza dyskusja o tym powinna wyjść poza zmitologizowaną niezawisłość i niezależność sądów. To ważne przymioty, tyle że obecnie musimy rozmawiać o nowych problemach sądów, a nie wszystko wekslować od razu na niezawisłość i dyskusję kończyć, zanim jeszcze dobrze się rozpoczęła. Taka trudna debata jest dzisiaj nie tylko konieczna, ale spóźniona co najmniej o kilka lat. Musimy zacząć rozmawiać i stawiać niewygodne pytania o sposób rozumienia przez przeciętnego polskiego sędziego swojego etosu sadzenia i powołania w demokratycznym państwie prawnym, rozmawiać o legitymacji władzy sędziowskiej, konieczności wzbogacenia warsztatu sędziowskiego i przemyślenia obecnego modelu szkolenia, które dzisiaj uczy sędziów wyłącznie sprawnego wertowania kodeksu i ustaw. Dzisiaj za swoje błędne i złe orzeczenia sędzia w rzeczywistości nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Najwyżej nie awansuje, ale stanowiska też nie straci, najwyżej zostanie skierowany na kilka szkoleń i tyle. Tymczasem sędzia, który sie nie sprawdził, nie powinien dalej orzekać. Powinien podlegać rzeczywistej fachowej i okresowej ocenie przez innych sędziów z perspektywy budowania linii orzecznictwa, jej różnorodności, poziomu argumentów, a nie tylko przez pryzmat liczy uchyleń i/lub utrzymań w mocy przez drugą instancję. Takie myślenie ma ucieszyć sumienie sędziów, ale tylko tyle, zamiast zapewnić, ze orzekają faktycznie najlepsi i najambitniejsi. Opinia publiczna ma prawo stawiać trudne pytania, o to co sędzia swoją osobą i przymiotami intelektualnymi powinien dodawać do systemu, jak powinien wyglądać model kształcenia sędziów, ich filozofia prawa, odpowiedzialność, a nawet kadencyjność i merytoryczna ocena tych, którzy się nie sprawdzili. Sędzia musi czuć i wiedzieć, że nie złapał Pana Boga za nogi, ale że musi się stale dokształcać, wzbogacać swój warsztat, uczyć się, zachowywać pokorę, stawiać sobie coraz to nowe wyzwania i nie bać się ich, wiedząc, że w pewnym momencie ze swojego orzekania przyjdzie mu zdać rachunek przed równymi sobie. Prawo wokół nas się zmienia i rosną oczekiwania ludzi, którzy w sądzie coraz częściej widzą jedyną i ostatnią szanse na wysłuchanie. Sędziowie polscy muszą zrozumieć, że trudna rozmowa o polskim wymiarze sprawiedliwości jest potrzebna nie tylko nam, ale może przede wszystkim samym sędziom, którzy muszą swoją zawód dzisiaj odkryć na nowo i zaakceptować, że ludzie widzą, czują i muszą być traktowani poważnie, jeżeli sądy mają w sposób wiarygodny utrzymywać swoje roszczenie do sądzenia nas, a my nadal wierzyć, że do sądu polskiego zawsze warto wrócić. Nie czas oburzać się na te słowa, a raczej dokonać rzeczywistego rachunku sumienia i krytycznego przemyślenia drogi, którą sąd polski podąża, tym bardziej, że ta droga na pewno nie będzie łatwiejsza, a wprost przeciwnie pełna stale rosnących oczekiwań i krytyki. Jestem ostatnią osobą, która chce atakować sądy i byłoby też błędem, aby mój tekst został potraktowany jako taki atak. Doceniam niezwykłą zdobycz III RP w postaci tego, że o naszych prawach i obowiązkach może orzekać sędzia wolny od presji zewnętrznej i wierności wobec kogokolwiek i czegokolwiek poza prawem, który ma swoje metody rozumowania, interpretacji i system wartości, który nim kieruje. Aby tak jednak się stało w rzeczywistości musimy mówić głośno, czego oczekujemy od sądów i jakie sądy powinny dzisiaj być oraz przypominać, że nikt nie staje sie sędzią tylko dlatego, że zakłada łańcuch. Sędzia, który poważnie traktuje zarówno siebie jak i ludzi, powinien rozumieć, że sędzią staje sie każdego dnia, gdy orzeka, gdy dostrzega nieporadność ludzi, gdy poszukuje rozwiązań, które można nazwać sprawiedliwymi i słusznymi. W ten sposób wraz z każdym indywidualnym orzeczeniem sędzia odnawia swój mandat i kredyt zaufania, którym ludzie go obdarzają, gdy przychodzą do sądu w gotowości do zaakceptowania rozstrzygnięć dla siebie niekorzystnych. Na to wszystko sędziowie muszą pracować każdego dnia, powściągać swoje emocje i nerwy, być mądrzejszymi od tych, którzy przed nimi stają. Mądrość ta jednak musi mieć także stronę praktyczną: nigdy nie może oznaczać tylko suchej znajomości przepisów połączonej z bezre-

fleksyjnym stosowaniem rytualnych procedur, ale musi obejmować umiejętność wytłumaczenia motywów orzeczenia ludziom, przekonania ich i zbudowania w nich wiary, że do sądu warto wracać. Sędzia zarzuci w tym miejscu, że oczekujemy od niego właściwości ponadludzkich. I tak, i nie. *Tak*, bo do ideału każdy sędzia ma dążyć we własnym zakresie. *Nie*, bo wiemy, ze sędziowie popełniają i będą popełniać błędy. Chodzi raczej o akceptację świadomości błędów, gotowość do przyznania sie do nich i uczenia na nich, zamiast tworzenia wrażenia, że sąd ma zawsze racje, bo jest sądem. Dochodzę w tym miejscu do istoty wyzwania. Sędzia polski musi budować swoją pozycję nie tylko z autorytetu sądu („ja sąd skazuję ciebie"), ale ten autorytet zaczepiać w jakości argumentu i sile przekonywania. Sąd rozumiejący autorytet tylko jako atrybut urzędu wkrótce zagubi się i popadnie w arogancję, skoro będzie orzekał w bezpiecznej świadomości, że z samego bycia sędzią płynie autorytet. Tymczasem dobrze rozumiany akt sądzenia innych oznacza, że autorytet buduje sie z argumentu, jakości orzeczeń, gotowości stałej nauki, samo-korekty, skromności intelektualnej, trudnej akceptacji, że inny sąd może wiedzieć lepiej, a ja nie mam wcale monopolu na mądrość. To prawda, że to o czym piszę oznacza olbrzymie oczekiwania i wymagania, które stawiamy sędziom. Muszą oni jednak zrozumieć, że stawiamy je właśnie im dlatego, że są sędziami. Gdy myślę więc teraz o największym wyzwaniu przed polskim sądem i kierunku naszej o nim dyskusji, przypominam sobie talmudyczną mądrość zaadresowaną do sędziów: „*czy myślisz, że sądzenie to władza? W momencie gdy zostajesz sędzią, stajesz sie w rzeczywistości niewolnikiem*". Niech to piękne, i wobec ogromnej obecnie władzy sądów aktualne bardziej niż kiedykolwiek przesłanie, będzie punktem wyjścia dla dyskusji, która jest w Polsce spóźniona co najmniej o dziesięć lat i niech właśnie ono towarzyszy fundamentalnemu pytaniu, które zwykli użytkownicy sądów skonfrontowani z jego bezdusznością i formalizmem, zadają coraz głośniej: „*po co nam taki sąd?*". Bez takiej dyskusji, tu i teraz, zostanie nam tylko bezradne czekanie na „kolejne Amber Gold", kolejne oburzanie się i, nawiązując do trzech otwierających przykładów, dziwienie się, jak to jest możliwe, że interpretacja sądu dopuszcza sytuację, w której referendarz w Trybunale Sprawiedliwości w Luksemburgu, doktor prawa, a wcześniej asystent w TK, nie może się wpisać na listę radców prawnych, pokrzywdzony przez Policję nie może jej skarżyć do sądu w sprawach dla niego o życiowym znaczeniu, a spadkobiercy poety prześladowanego przez PRL nie mogą odzyskać swojej własności prywatnej, której nigdy nie zostali pozbawieni, bo żaden sąd nie jest gotów choćby zajrzeć do Konstytucji i zadać sobie pytania, gdzie w tym wszystkim jest miejsce na sprawiedliwość i elementarne poczucie godności. Te sytuacje nie są winą złych przepisów, ale złej i oportunistycznej interpretacji. Słowem, „*witamy w polskim sądzie*". Tak dalej jednak być już nie może! [ ]

reklama

| ***dr Maciej J. Nowak,*** *Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie*

# Korytarze ekologiczne w planowaniu przestrzennym

Problematyka dotycząca prawnych uwarunkowań planowania przestrzennego odnosi się do zróżnicowanych tematów i ustaw[1]. Planowanie przestrzenne oznacza bowiem bardzo często rozwiązywanie konfliktów pomiędzy zróżnicowanymi użytkownikami przestrzeni oraz podmiotami reprezentującymi ważne z punktu widzenia ustawowego interesy. Niektóre z tych podmiotów dbają o ochronę środowiska, w tym ochronę przyrody. Jeden z kluczowych tematów rozważanych w tym kontekście na obecnym etapie w ramach zmian ustawowych to korytarze ekologiczne.

Korytarze ekologiczne w praktyce mogą oznaczać instrumenty ochrony zagospodarowania lasów. Ochrona korytarzy ekologicznych przed inwestycjami i ewentualne blokowanie zagospodarowania przestrzennego z uwagi na powyższe jest bardzo często zgłaszane jako postulat ze strony regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych. W samych przepisach prawnych korytarze ekologiczne są obecnie uwzględnione w niewielkim zakresie. Zgodnie z art. 5 pkt 2 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (t. j. Dz. U. z 2009 r., nr 151, poz. 1220 ze zm.) korytarzem ekologicznym jest obszar umożliwiający migrację roślin, zwierząt lub grzybów. Jest to definicja dosyć nieostra. Trudno w oparciu o powyższe regulacje – zwłaszcza z punktu widzenia planowania przestrzennego – egzekwować konkretne skutki prawne związane z wyodrębnieniem takich korytarzy. Tym bardziej, że obecnie korytarze ekologiczne zostały wyodrębnione w ramach opracowań eksperckich. W tym kontekście poza opracowaniem dotyczącym sieci ekologicznej ECONET – POLSKA wskazać należy na projekt, który powstał w roku 2005 na zlecenie Ministerstwa Środowiska w Zakładzie Badania Ssaków PAN w Białowieży we współpracy ze Stowarzyszeniem dla Natury „Wilk" a także Muzeum i Instytutem Zoologii PAN. Zgodnie z powyższym ujęciem korytarzami ekologicznymi są przede wszystkim lesiste obszary o wyższym stopniu naturalności, cechujące się brakiem lub małą gęstością zabudowy. Opracowanie niniejsze jest wykorzystywane również w praktyce, chociażby przy prowadzeniu ocen oddziaływania na środowisko.

Przepisem zawierającym pewne możliwości wykorzystywania powołanej powyżej definicji wraz z opracowaniami eksperckimi jest art. 38 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. Nr 80, poz. 717 ze zm.), zgodnie z którym organy samorządu województwa prowadzą studia i analizy oraz opracowują koncepcje i programy odnoszące się do obszarów i problemów zagospodarowania przestrzennego odpowiednio do celów i potrzeb i podejmowanych w tym zakresie prac. Niniejsze zapisy mogą być więc podstawą do opracowania na szczeblu regionalnym osobnych dokumentów poświęconych kwestiom korytarzy ekologicznych. Takie działania są podejmowane. Oczywiście, powyższe nie powoduje ingerencji w porządek planistyczny na poziomie gminy, chociaż zwłaszcza wśród nieprawników zajmujących się ochroną przyrody można często spotkać głosy, zgodnie z którymi korytarze ekologiczne powinny być wdrażane do miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego i ograniczać prawo własności właścicieli nieruchomości już w ramach obecnego stanu prawnego. Niewątpliwie postulaty takie są przedwczesne i zbyt daleko idące.

Oczywiście, dużym problemem jest pogodzenie rozwoju inwestycyjnego kraju i zachowanie walorów przyrodniczych. Pomimo przygotowania licznych teoretycznych opracowań w wielu konkretnych przypadkach narastać będą zróżnicowane wątpliwości. Dlatego pewnym rozwiązaniem tego problemu byłoby szersze włączenie instytucji korytarzy ekologicznych do przepisów prawnych. Na tym tle rozważane jest wyodrębnienie korytarzy ekologicznych jako kolejnej formy ochrony przyrody (która mogłaby zastąpić np. obszary chronionego krajobrazu). Wówczas byłaby zapewniona ochrona wartościowych terenów leśnych planowaniu przestrzennym przede wszystkim przez procedurę uzgodnieniową. Pomysł sam w sobie jest trafny – tyle że otwartym zagadnieniem wciąż pozostaje zakres terenów, które mogłyby zostać zaliczone do korytarzy ekologicznych. Nie może on być zbyt szeroki, aby w praktyce nie zablokować licznych, niezbędnych dla kraju inwestycji. [ ]

1 M. Nowak „planowanie i zagospodarowanie przestrzenne. Przepisy szczególne. Komentarz", CeDeWu, Warszawa 2013.

| ***Dariusz Jan Babski,*** *adwokat*

# Kto dla kogo?

W pierwszych słowach preambuły Konstytucji RP, my *Naród*, ustanowiliśmy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej *jako prawa podstawowe dla państwa, oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot,* właśnie *w trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny.* Oznacza to przynajmniej dla mnie, obywatela RP, że państwo polskie, jako byt prawny, zostało powołane do życia przez nas, przez naród, *w trosce o byt i przyszłość naszej Ojczyzny,* po to, aby m.in. umacniać uprawnienia obywateli, w tym prawo do sądu. Owo prawo do sądu wiąże się również z prawem do reprezentowania siebie przez wybraną do tego osobę, w tym przez adwokata Dariusza Jana Babskiego.

Dnia 2.1.2013 r. Sąd Okręgowy w Sz. w sprawie karnej Jana S. doręcza mi wezwanie na termin rozprawy wyznaczonej na dzień 15.3.2013 r., godz. 9.00, sala 138. W sprawie tej występuję jako obrońca z wyboru[1]. Łączy mnie umowa, na podstawie której nie mam uprawnienia do ustanawiania substytuta. Ot klient, mój chlebodawca, zdecydował, a ja uznałem, że ma takie prawo, abym ja i tylko ja mógł jego reprezentować w sprawie o czyn z art. 148 § 1 k.k. (zabójstwo).

Dnia 10.1.2013 r. Sąd Rejonowy w P. w sprawie cywilnej pozwanego Samuela B. doręcza mi zawiadomienie o terminie rozprawy wyznaczonej na 15.3.2013 r., godz. 9.00, sala 20. W sprawie tej występuję jako pełnomocnik z wyboru. Łączy mnie umowa, na podstawie której strona postanawia, że nie mam uprawnienia do ustanawiania substytuta. Ot klient, mój chlebodawca, zdecydował, a ja uznałem, że ma takie prawo, abym ja[2] i tylko ja mógł jego reprezentować w sprawie o odwołanie darowizny.

Zachodzi **kolizja terminów**. Nie mogę jednocześnie uczestniczyć w dwóch sprawach. Nikt nie może. Co zrobić? Piszę dnia 11.1.2013 r. wniosek do Sądu Rejonowego w P. o zmianę terminu rozprawy z uwagi na kolizję ze sprawą karną, a nadto oświadczam, że mój klient nie wyraża zgody na tzw. substytucję[3]. Jednocześnie składam prośbę, aby sąd wyznaczając termin rozprawy skontaktował się ze mną i pełnomocnikiem drugiej strony, tak aby kolejny termin rozprawy nie okazał się kolizyjnym. Sąd Rejonowy w P. odmawia uwzględnienia wniosku wskazując, że *nie ma możliwości zmiany terminu.* Piszę więc do Sądu Rejonowego w P. wniosek o zmianę sędziego na sędziego, który uwzględni wniosek, a to dlatego, że podana przez sędziego argumentacja nie odnosi się do podanych przeze mnie okoliczności uzasadniających wniosek o zmianę terminu, co stanowi wyraz niedopuszczalnego zignorowania milczeniem przez sędziego podstaw wniosku, a w konsekwencji, żądania strony. Sąd Rejonowy w P. nie uwzględnia wniosku o wyłączenie sędziego. Składam zażalenie na to postanowienie i czekam, czekam... A tu termin z 15.3.2013 r. mija. Dnia 15.3.2013 r. sprawa się nie odbyła. Czekam na... postanowienie sądu drugiej instancji. Czekam na... telefon. Czekam.

Czy sąd, w tym przypadku, Sąd Rejonowy w P., miał obowiązek, a jeżeli tak, to na jakiej podstawie prawnej[4], uwzględnić wniosek o zmianę terminu rozprawy? W mojej ocenie nie ma przepisu, jednego przepisu, który by rodził ów obowiązek. Tym niemniej przyjąć należy, na kanwie zapisów zawartych w preambule Konstytucji RP jak i zapisów zawartych w przepisie art. 4 ust. 1 Konstytucji RP[5], że ów obowiązek istnieje. Skoro państwo zostało powołane do życia po to, aby służyć narodowi, a nie inaczej, nie na odwrót, to rzeczą funkcjonariuszy publicznych, którzy tworzą strukturę państwa i są jego emanacją jest uwzględnienie uzasadnionych względami faktycznymi i prawnymi wniosków składanych przez współtworzących ów naród, przez pobratymców. Sąd nie ma kompetencji do zmuszania strony do zawierania umowy czy też jej dotychczasowej zmiany, na mocy której wybrany pełnomocnik może ustanowić

1 Wszystkich sędziów RP, w tym sędziów Trybunału Konstytucyjnego RP, a zwłaszcza karnistów, bezceremonialnie, stanowczo, ale uprzejmie odsyłam do obowiązkowej lektury wystąpienia Antoniego Bojańczyka, który na stronach 224-228 marcowo – kwietniowego wydania Palestry z 2013 r., zaprezentował godne uwagi zapatrywania objęte tytułem Jakie konsekwencje procesowe wywołuje nieakceptowane przez mandanta osoby obrońcy substytucyjnego?

2 Zauważyć należy, że przepis art. 106 k.c. zawiera możliwość, a nie obowiązek ustanowienia przez pełnomocnika innych pełnomocników, co oznacza, że przepis art. 91 pkt. 3 k.p.c. nie nakłada obowiązku udzielania dalszego pełnomocnictwa procesowego. Za takim stanowiskiem opowiada się Z. Radwański, w Zarysie części ogólnej prawa cywilnego, 1978 r., s. 227.

3 Można sobie wyobrazić, że kolizja dotyczyłaby więcej niż dwóch spraw. Można wyobrazić sobie, że kolizja dotyczyłaby spraw tylko cywilnych, albo też spraw tylko karne. Tym niemniej, przyjęty wariant bazuje na przykładzie z życia.

4 Przypomnieć należy, że - po myśli art. 7 Konstytucji RP - organy władzy publicznej, a więc i sądy, mają obowiązek działać na podstawie i w granicach prawa.

5 Ów przepis stanowi: Władza zwierzchnia w Rzeczpospolitej Polskiej należy do Narodu.

tzw. substytuta. Umowa z pełnomocnikiem oparta jest na zaufaniu, a to, jak wiadomo, nie jest stan - w każdym razie, nie musi być - przechodni[6].

Powyższe uwagi, na pierwszy rzut oka, wydają się pozostawać w sprzeczności z art. 6 § 1 k.p.c., gdyż przepis ten stanowi, że *sąd powinien przeciwdziałać przewlekaniu postępowania i dążyć do tego, aby rozstrzygnięcie nastąpiło na pierwszym posiedzeniu, jeżeli to możliwe bez szkody dla wyjaśnienia sprawy*[7]. Rozwiewając ową sprzeczność, podnieść należy, że, przepisy Konstytucji RP jako przepisy najwyższego prawa RP (art. 8 Konstytucji RP) są zgodnie z literalną wykładnią najwyższe, a więc i najważniejsze, i jako takie nie mogą być przekształcane i zniekształcane w orwellowskim stylu zaserwowanym w *Folwarku zwierzęcym*[8]. Dalej podnieść należy, że wniosek o zmianę terminu nie musi oznaczać wyznaczenia nowego terminu na dzień następujący po pierwotnym terminie. Może obejmować datę wcześniejszą i być wyrazem różnych okoliczności, jak chociażby cofnięcie pozwu w innej sprawie, śmierć strony, choroba strony itd., a to oznacza, że wniosek o zmianę terminu nie musi prowadzić do przewlekłości postępowania. Ba, może prowadzić do przyspieszenia rozpoznania sprawy. Dalej, zauważyć należy, że ustawodawca zwykły, jako priorytet uznał nie przeciwdziałanie przewlekłości, nie dążenie do rozstrzygnięcia sprawy na pierwszym posiedzeniu, ale, poprzez użycie zwrotu *jeżeli*, że ważniejsze od owych okoliczności jest niedopuszczenie do powstania szkody dla wyjaśnienia sprawy. Takie podejście ustawodawcy zwykłego realizuje postulat troski o byt i przyszłość ojczyzny, gdzie „ton nadaje" prawo materialne, a nie formalne. Będzie w mojej ocenie działaniem na szkodę dla wyjaśnienia sprawy podjęcie przez sąd decyzji, która nie uwzględnia uzasadnionego wniosku o zmianę terminu, gdy ów wniosek ma na celu zapewnienie stronie należytej, prawem przewidzianej reprezentacji. Po to ustawodawca dał możliwość ustanawiania pełnomocników, aby był ustanawiany, aby ten, co najmniej, wspierał stanowisko klienta w gąszczu przepisów i tzw. kruczków prawnych, i przekonywał sąd do zasadności jego stanowiska.

Wreszcie, co też ważne, sądy, które działają na wniosek stron, a nie z urzędu, nie są gospodarzami postępowania. **Ich gospodarzami są strony, które wikłają się w spór.** Sąd jest jedynie arbitrem - podmiotem, który ma rozstrzygnąć spór. Sąd jest miejscem, gdzie strony prezentują swe racje, a rolą sądu jest zapewnienie cywilizacyjnych i kulturalnych warunków na prezentację tych stanowisk. Sąd pełni, z nadania narodu, usługi. I co ważne, co do zasady, za pieniądze stron postępowania. Skoro więc, a tak jest, sąd działa za pieniądze stron, zwłaszcza sądy rozpoznające sprawy cywilne, to rzeczą sądu jest, a w każdym razie być powinno w szczególności, aby organizacyjnie „dogodzić" stronom, sprzyjać ich postulatom o charakterze technicznym i organizacyjnym, a nie nastawiać strony przeciwko sobie, jako tego, który *nie ma możliwości zmiany terminu*. Możliwości są. Dopóki Polska nie zginęła. Dopóki istnieje naród. Suweren naszej władzy. Wystarczy chcieć. Wystarczy nieco życzliwości, bez której żadna władza, w tym i sądownicza, w demokratycznym państwie prawa, które ma urzeczywistniać zasady sprawiedliwości społecznej, art. 2 Konstytucji RP, nie będzie cieszyła się autorytetem. Będzie krytykowana, nie będzie wspierana przez naród, w walce o swoje partykularne, lepsze jutro. Bo nie.

Chcę, i to wyraźnie artykułuję, w formule „2+2=4", aby terminy rozprawy były uzgadniane z pełnomocnikami, z obrońcami. Owo chcę jest wyrazem przekonania, że tak można, że tak być powinno, a dowodem na to jest sprawa karna, prowadzona przed Sądem Rejonowym w S., w której sędzia Halina W. telefonicznie ustaliła ze mną jako obrońcą i pełnomocnikiem pokrzywdzonej adw. Marzeną B. nowy termin, a sprawa zakończyła się na jednej rozprawie. Można? Można. Nikomu „biret z głowy"[9] nie spadł? Nie spadł. Zyskał tylko wymiar sprawiedliwości. Przynajmniej na poziomie Sądu Rejonowego w S. Przynajmniej rejonowy wymiar sprawiedliwości.

Niniejsze wystąpienie ma wzbudzić i pobudzić głębszą refleksję. Ma naprowadzić sądy, w tym Sąd Rejonowy w P., sędziego Marka W., sędziów nie uwzględniających wniosku o wyłączenie sędziego Marka W., na właściwe pojmowanie swej **służebnej roli względem stron postępowania**. Chcę zrozumienia dla zaistniałych procesowo sytuacji, które nie pozwalają na rozdwojenie się, ba, na roztrojenie się pełnomocnika. Chcę służyć swoim klientom, chcę zarabiać. Proszę mi nie przeszkadzać. Proszę mi nie sugerować, że mogę ustanowić substytuta, gdy nie mogę. Proszę zaś o telefon: *Panie mecenasie, czy odpowiada panu termin rozprawy na dzień..., na godzinę ..., bo jeżeli nie, to Sąd RP w P. proponuje inne terminy, a mianowicie...* To jest to. Normalność.

Musimy się technicznie i organizacyjnie, ale tylko technicznie i organizacyjnie, wspierać zawodowo, a nie antagonizować. Bo tak. A nie: nie, bo nie. Nienormalność. [ ]

6 Z. Ziembiński, Logika praktyczna, Warszawa, 2002 r., s. 98 i 100.

7 Wskazany przepis jest zawarty w Tytule wstępnym Kodeksu postępowania cywilnego obejmuje Przepisy ogólne, co oznacza, m.in., że zawiera postulat szybkości postępowania.

8 Przypomnę Ze sztandarowej zasady: „Wszystkie zwierzęta są równe", zarządcy rewolucji doprowadzili ją do „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre zwierzęta są równiejsze od innych". Warszawa, 2005 r., Warszawskie Wydawnictwo Literackie, strony, odpowiednio: 38 i 117 wg tłumaczenia B. Zborskiego.

9 Chciałoby się pewnie „korony"? Rzeczpospolita jest republiką i hołduje zasadzie: wszyscy ludzie są równi. Wszyscy, czyli i sędziowie też podlegają tej zasadzie. Wasza praca nie jest wcale ważniejsza od naszej pracy.

# Wybory w szczecińskich samorządach prawniczych

***W ostatnim numerze In Gremio informowaliśmy o wyborach, jakie odbyły się w szczecińskim samorządzie radcowskim. Po radcach prawnych przyszedł czas na adwokatów i komorników.***

W dniu 15 czerwca 2013 r. odbyło się wyborcze zgromadzenie Szczecińskiej Izby Adwokackiej. Członkowie miejscowej palestry skupili się na wyborze dziekana okręgowej rady adwokackiej i członków organów izby - temat przyszłości ośrodka w Niechorzu został przełożony na kolejny rok. Nowym dziekanem ORA w Szczecinie został adw. Włodzimierz Łyczywek, który pełnił już tę funkcję dwukrotnie, w latach 1992 -1998. Prezesem sądu dyscyplinarnego pozostała adw. Joanna Szałańska, a przewodniczącym komisji rewizyjnej – adw. Andrzej Marecki.

Na posiedzeniu w dniu 1 lipca 2013 r. ukonstytuowała się Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie na okres kadencji 2013-2016, która przedstawia się następująco:

| | |
|---|---|
| Włodzimierz Łyczywek | – dziekan, |
| Wiesław Fafuła | – wicedziekan, kierownik referatu osobowego, |
| Piotr Dobrołowicz | – wicedziekan, przewodniczący komisji doskonalenia zawodowego, |
| Mikołaj Kołecki | – sekretarz, |
| Krzysztof Ławrynowicz | – zastępca sekretarza, |
| Marcjusz Szczepański | – skarbnik, |
| Waldemar Juszczak | – rzecznik dyscyplinarny, |
| Igor Frydrykiewicz | – kierownik zespołu wizytatorów, |
| Jacek Motyka | – kierownik referatu skarg i wniosków, |
| Mirosław Łopatto | – przewodniczący komisji spraw socjalnych, kultury i sportu, |
| Zbigniew Wierzbiński | – przewodniczący komisji szkolenia aplikantów adwokackich. |

W tym samym czasie odbyło się walne zgromadzenie komorników w Izbie Komorniczej w Szczecinie. Również i w tym samorządzie prawniczym doszło do zmiany na stanowisku przewodniczącego rady, którym został Krzysztof Robert Wisłocki – komornik sądowy przy Sądzie Rejonowym w Szczecinku. Skład Rady Izby Komorniczej na najbliższą, czteroletnią kadencję uzupełniają:

| | |
|---|---|
| Marcin Borek | – wiceprzewodniczący rady, komornik sądowy przy Sądzie Rejonowym w Sławnie, |
| Marek Winnicki | – członek rady, komornik sądowy przy Sądzie Rejonowym w Koszalinie, |
| Michał Krajewski | – członek rady, komornik sądowy przy Sądzie Rejonowym w Gryfinie, |
| Tomasz Zygmański | – członek rady, komornik sądowy przy Sądzie Rejonowym Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie, |
| Norbert Korzeniewski | – członek rady, komornik sądowy przy Sądzie Rejonowym w Goleniowie, |
| Paweł Machnio | – członek rady, komornik sądowy przy Sądzie Rejonowym Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie. |

Wszystkim życzymy satysfakcji z wypełniania odpowiedzialnych funkcji.

*/red. In Gremio/*

# Adwokacka toga

***Stan to jest wolny, powołanie szlachetne, wiadomość praw i miłość sprawiedliwości jest fundamentem stanu adwokatów***

***A. Niemirowski***

Toga jest ubiorem fałdzistym z lekkiego czarnego materiału. Sięga powyżej kostek dwadzieścia pięć centymetrów od ziemi, z okrągłym kołnierzem, płasko wyłożonym z wszytym żabotem z zielonego jedwabiu. Ileż to razy zakładamy ją przed wejściem na salę sądową, z pietyzmem odwieszamy na wieszak po zakończeniu rozprawy. Ile budzi ona pragnień, pożądań młodych adeptów sztuki prawniczej, ile w niej niepokoju, oczekiwania, czy wystąpienie obrończe oceni sąd zgodnie z naszymi sugestiami i poglądami. Trzeba umieć ją nosić i szanować, bo nie lubi nadużywania jej ubierania, nie lubi nieprzygotowanych wystąpień jej właściciela na wszystkich rodzajach rozpraw. Obnaża często indolencję i brak wiedzy noszącego ją, z pokorą przyjmuje gorzkie uwagi przeciwnika procesowego.

Stan adwokacki w ostatnich latach podupadł, i to zarówno pod względem oceny społecznych oczekiwań, jak i też z uwagi na podłoże materialne. Ale dla wielu „mecenas" to nadal krezus i kandydat na negatywnego bohatera. Codzienne seriale tworzą obraz i klimat adwokatury, często mijający się z prawdą i odbierany przez widza, tak jak chce ten obraz widzieć. Realia pokazywanych spraw sądowych są przedstawiane bez jakichkolwiek konsultacji z profesjonalistami, a język często przyjęty z pitavali krakowskich czy warszawskich. Reportaże sądowe pełne są alchemii faktów, a drzwi sal sądowych zaryglowane paragrafem.

Są jeszcze adwokaci skromni, nieupubliczniający swoich dokonań i osiągnięć, nie komentujący zakończonych spraw, szanujący sąd i prokuraturę, a przede wszystkim przeciwnika. Taki adwokat zaczyna powoli odchodzić w przeszłość, a pojawiają się tacy, którzy nagłaśniają własne sukcesy w środowiskowej małostkowości. Adwokatura rozszerzyła się do granic dotychczas nieprzewidzianych i proces ten będzie nadal postępował. Rzetelną wiedzę zastąpi krytykowanie kolegów, często z sarkazmem i przekąsem, a także komentarzem „to nikt szczególny" albo „nie pamiętam go z żadnego procesu, w którym ja błyszczałem". Giną dobre adwokackie zwyczaje uzyskania zgody i akceptacji ustanowionego już obrońcy do wspólnego udziału w sprawie. Nierzadko na sali sądowej dowiadujemy się, że obok nas występuje bez uzgodnień z nami nabywca niedawno nabytej togi. Pod tą togą kryją się nieraz wytarte dżinsy, flanelowa koszula i buta. Nie słyszymy słowa „dzień dobry", bo i po co. Nie na darmo rewolucyjne rozwiązania dały wpisy na listy adwokatów takim osobom. Nie po to noszą się z wyższością, bo są młodzi i niezależni, aby kłaniać się nestorom szczecińskiej palestry. Głośne rozmowy z komórek na korytarzach sądowych świadczą, że ich właściciele mają niewiele do powiedzenia, poza zaakcentowaniem swojej obecności i pokazania wyszytego na otwartej części togi nazwiska z poprzedzającymi je literami „adw". Komentarze na temat spraw sądowych, internetowe chwalenie się, są przecież ku pokrzepieniu serc przyszłych klientów kancelarii. W sekretariatach sądów, gdzie nie ma jeszcze biur obsługi interesantów słyszymy głośne komentarze, dlaczego tak długo mam czekać na akta, czy stwierdzenie jakie ostatnio usłyszałem w jednym z sądów: „czy Pani wie, że jestem adwokatem". Najpierw uśmiech na twarzy wieloletnich pracowników sekretariatów, a potem skarga na ich opieszałość i brak prawidłowego odniesienia do pełnomocnika czy obrońcy. Ostatnio w jednym z sądów poza Szczecinem usłyszałem słowa skierowane do mnie, po takich wcześniejszych wypowiedziach adwokata nie mającego chwil zwątpienia w sens swojej pracy: „adwokatura pana lat nosi się z klasą i szacunkiem dla innych".

Ten sam krój togi, może lepszy lub gorszy gatunkowo materiał, z jakiego ją uszyto, wywołuje u ich właścicieli różne reakcje, do agresywnych postaw włącznie. Nie mówi się dobrze o kolegach z palestry, bo jest nas za dużo i trzeba w sposób naturalny wyselekcjonować środowisko. Skromny adwokat proszący o urzędówki, to według wielu petent do jałmużny, zaś fura ma być warunkiem stanu posiadania, a nie wiedzy, a głośne komórkowe rozmowy zabiciem własnych kompleksów. Może patrzę zbyt idealistycznie na nasze przesłanie, ale dostrzegam, że aplikacja uczy naszych młodych kolegów klasyki wykonywania zawodu. Młodzi aplikanci adwokaccy są wartościowym narybkiem, ale trzeba umieć z tą młodzieżą pracować, dawać im szanse zaistnienia, potrzebę wykazania inicjatywy i rozumienie ich problemów. W młodzieży aplikanckiej nie można widzieć konkurencji do ewentualnych przyszłych spraw, ale trzeba ich uczyć i pokazywać wszystkie tajniki wykonywania tego szczególnie pięknego zawodu. Lubię nieraz przy spotkaniu poza sądem na ulicy czy w parku to sympatyczne dygnięcie i uśmiech aplikantki adwokackiej i powiedzenie „dzień dobry panie mecenasie". Nie lubię buty, arogancji i braku wiedzy przykrytego twierdzeniem o własnej nieomylności i samouwielbienia. Procesy to teatr, gdzie każdy musi umieć zagrać swoją rolę, a nie każdy dorósł do tego, by być Gustawem Holoubkiem czy Markiem Kondratem. Ale także lokalne małe teatry mają swoich liderów i to jest piękne. Tylko, że niektórzy z adwokatów trudno się uczą nawet takich prostych ról kamerdynera ze słowami „ Panie, powóz przyjechał" czy „Panie, obiad podano". Moim zamysłem nie jest i nie był w żadnym wypadku krytycyzm w środowisku, ale chęć pokazania tych ułomności, które ja i moi koledzy połączeni PESEL-em dostrzegamy. Ale w ogóle to należy mieć dobre samopoczucie, bo pisząc te słowa, czynię to w okresie urlopowym, a mój ogród, na który patrzę, zalany jest słońcem, a rosnące kwiaty mówią, że wszystkie kolory świata są piękne i mają swój urok. Życzę wszystkim udanych urlopów, mimo że te słowa piszę już u schyłku lata, ale wrzesień jest także piękny w górach i nad morzem, kiedy plaże są puste. [ ]

***Andrzej Zajda***
*adwokat*

*W dniu 13 lipca 2013 r. odbyła się w sali konferencyjnej Radisson Blu Hotel w Szczecinie uroczystość ślubowania adwokatów, którzy w tym roku złożyli egzamin adwokacki.*

# Ślubowanie Adwokatów 2013

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie adwokata Włodzimierza Łyczywka, który omówił znaczenie roli adwokata w społeczeństwie, jego obowiązki oraz wyzwania, z jakimi obecnie muszą zmierzyć się adwokaci rozpoczynający praktykę. Następnie głos zabrała adw. Marta Adamek-Donhöffner, która wskazała, jakimi zasadami powinni kierować się adwokaci. Podkreśliła, iż przede wszystkim powinniśmy być uczciwi wobec siebie i klientów oraz sumienni w wykonywaniu codziennych obowiązków. Powinniśmy zawsze zachowywać dystans w relacjach z mandantami, dzięki czemu zachowamy niezależność i obiektywizm w prowadzonych sprawach. Po przemówieniach nastąpiła projekcja zdjęć ślubujących adwokatów z wyjazdów i przedsięwzięć aplikanckich okraszona aplikanckimi komentarzami. Na sali zrobiło się wesoło. Kolejna część uroczystości - ślubowanie i ceremonia obłóczyn odbywały się już w podniosłej atmosferze. Przekazywaniu tóg przez patronów towarzyszyło uczucie radości i dumy. Po symbolicznym przekazaniu tóg każdy ślubujący w skupieniu wypowiadał słowa roty, a następnie podpisywał protokół ślubowania. Jako przedstawiciel ślubujących adwokatów podziękowałam w imieniu moich Koleżanek i Kolegów dziekanowi, patronom, naszym rodzinom i wszystkim, którzy wspierali nas podczas trzyletniego szkolenia aplikanckiego

i trzymali kciuki za powodzenia na egzaminie adwokackim. Dziekanowwi zostały wręczone kwiaty oraz tableau ze zdjęciami wszystkich ślubujących, które zostanie powieszone na ścianie w siedzibie naszej Izby. Na zakończenie uroczystości wystąpiła aktorka Teatru Polskiego – Sylwia Różycka, która brawurowo wykonała utwory: „W małym kinie", „Big spender" oraz „Skyfall". Po zamknięciu części oficjalnej był czas na zdjęcia, wręczanie kwiatów, składanie gratulacji oraz poczęstunek we foyer hotelu. I tak staliśmy się adwokatami... [ ]

***Magdalena Pomianowska***
*adwokat*

| ***Michał Siedziako**, OBEP IPN Szczecin*

# Teresa Hulboj – kobieta skazana za „bibułę”

W historii opozycji demokratycznej w PRL dominują męskie imiona. Kobiet było zauważalnie mniej, jednakże i one były w nią zaangażowane. Dla wielu pań, na których barkach spoczywała opieka nad domem i dziećmi, łączona najczęściej z pracą zawodową, podjęcie działalności opozycyjnej wiązało się przy tym z większym niż u mężczyzn wysiłkiem i wyrzeczeniami. Z drugiej strony, kobietom, stereotypowo wiązanym przede wszystkim ze sprawami „domowymi”, mogło być łatwiej uniknąć podejrzeń o „wrogą działalność” ze strony tropiącej wszelkie przejawy sprzeciwu tajnej policji politycznej. Represje państwa policyjnego, także te najsurowsze, nie omijały jednak kobiet, czego w 1982 r. doświadczyła na własnej skórze młoda szczecinianka – Teresa Hulboj.

Późniejsza opozycjonistka urodziła się 13 kwietnia 1957 r. Na jej poglądy wpływ wywarł m.in. znany jezuita, o. Hubert Czuma, który w latach 1973–1979 pracował w kościele pw. św. Andrzeja Boboli przy ulicy Pocztowej w Szczecinie. Kształtował on u młodzieży postawy patriotyczne, uczył niezależnego myślenia, prowadzone przez niego duszpasterstwo akademickie było miejscem licznych dyskusji i spotkań z ludźmi związanymi z różnymi kręgami opozycji. Hulboj najpierw jako uczennica szkoły średniej na lekcjach religii, następnie uczestnicząc w wykładach i dyskusjach, które miały otwarty charakter, jak również w pielgrzymkach, miała styczność z o. Czumą.

Kiedy latem 1980 r. Szczecin stał się jednym z miast, w których podpisano historyczne porozumienia sierpniowe, Hulboj była już studentką trzeciego roku miejscowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Miała ukształtowane poglądy polityczne, negatywnie oceniała dotychczasową sytuację na swojej uczelni. W „posierpniowym” klimacie wybuchu społecznej aktywności, tworzenia nowych, niezależnych od władz inicjatyw, zdecydowała zaangażować się w budowę nowej organizacji studenckiej. W październiku 1980 r. weszła do Tymczasowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

Po fali strajków studenckich w lutym 1981 r. udało się zarejestrować NZS, który w kolejnych miesiącach mógł rozwijać już w pełni legalnie swoją działalność. Organizowano więc różnego rodzaju dyskusje, wykłady otwarte, wystawy, pokazy filmów, występy teatrów, angażowano się w wybory uczelnianych ciał przedstawicielskich, wydawano własną prasę. Hulboj przez cały czas była zaangażowana w tę działalność. W przeprowadzonych w marcu 1981 r. wyborach została wybrana do Komisji Uczelnianej NZS. Podczas gdy WSP była uczelnią dość mocno sfeminizowaną, była w tym gremium jedyną kobietą. W maju została dodatkowo przedstawicielką studentów w Senacie uczelni. Podczas kolejnej fali strajków studenckich w listopadzie/grudniu 1981 r. weszła natomiast w skład Komitetu Strajkowego. Protest ów był jednak ostatnim przejawem działalności NZS WSP w Szczecinie. Kiedy do studentów dotarła informacja o wprowadzeniu stanu wojennego, zdecydowano się zakończyć strajk.

Po 13 XII 1981 r. władzom udało się rozbić struktury NSZZ „Solidarność” oraz innych niezależnych organizacji tworzących solidarnościowy ruch, w tym NZS. Ażeby móc skutecznie przeciwstawić się komunistycznej władzy, należało przystąpić do budowy struktur przystosowanych do działalności niejawnej, konspiracyjnej. Zadanie to wymagało jednak czasu. Pierwszą możliwością wyrażenia sprzeciwu wobec działań podjętych przez władze była natomiast działalność wydawnicza, w którą postanowiła zaangażować się także Hulboj.

Do wspólnej działalności wciągnął ją kuzyn – zatrudniony w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego Marcin Wyrzykowski. Po przypadkowym spotkaniu na ulicy, wiedząc o jej dotychczasowej działalności, zaprosił kuzynkę do domu, pokazał ulotki, które wraz z kolegami z pracy przepisywali do tej pory ręcznie, i zaproponował współpracę. Propozycja została przyjęta. Możliwość pozyskania niezbędnych zasobów, jak papier, farba, maszyna do pisania, sprzęt do powielania (wcześniej należących do NZS, wyniesionych z uczelni i ukrytych przez Hulboj i Piotra Zalewskiego bezpośrednio po 13 XII 1981 r.) oraz zdolności redaktorskie wyniesione ze studiów czyniły zaś z Hulboj naturalną liderkę grupy. Warto podkreślić, że była to grupa całkowicie zdominowana przez mężczyzn. W jej skład oprócz niej oraz Marcina Wyrzykowskiego wchodził początkowo także jego brat Jerzy Tomasz oraz Bogdan Kogut, do których po pewnym czasie dołączył Adam Jeżewski. 8 stycznia 1982 r. ukazał się pierwszy numer pisma „»Solidarność«. Wiadomości, opinie, komentarze”, sygnowanego przez Komitet Oporu Społecznego, stąd nazywanego skrótowo „KOS-em”.

Początkowo sporym problemem było znalezienie miejsca, w którym pismo ma być drukowane. Kilka pierwszych numerów drukowano w różnych lokalizacjach. Ciągłe przenoszenie materiałów potrzebnych do druku było bardzo kłopotliwe i narażało grupę na dekonspirację. Po pewnym czasie udało się jednak znaleźć odpowiednie miejsce. Przez kolejne miesiące,

do sierpnia 1982 r., podziemna drukarnia mieściła się w mieszkaniu znajomego braci Wyrzykowskich, Antoniego Rodziewicza, przy ulicy Druckiego-Lubeckiego. Tam też 23 sierpnia doszło do zatrzymania trójki młodych redaktorów.

Hulboj następująco wspominała wydarzenia, które rozegrały się tego dnia przed mieszkaniem Rodziewicza: „Jak otwierałam drzwi kluczem, z wyższego piętra zszedł milicjant. Spytał czy tu mieszkam. Powiedziałam, że nie, że właśnie przyszłam podlać kwiatki. Więc on poprosił mnie, abym zeszła z nim do radiowozu. Mieszkanie było na pierwszym piętrze. Wiedziałam, że jak tylko zejdziemy ze schodów, na klatce po lewej stronie jest drugie wyjście z kamienicy na podwórko. Wydawało mi się, że właśnie tym wyjściem uda mi się uciec. Po schodach szłam grzecznie. Milicjant też. Na parterze zaczęłam uciekać. Nie wiedziałam, że milicjantów było kilku. Stali też przed wejściem do kamienicy. Zaczęli mnie gonić. Ja krzyczałam. Zresztą świadomie, bo wiedziałam, że w mieszkaniu na górze są przecież chłopcy. Oni na szczęście zorientowali się o co chodzi. Niestety, milicjanci mnie złapali. Odwieźli na przesłuchanie do komendy przy ul. Małopolskiej. I gdyby nie ten trzymany w rękach rulon do sita, może udałoby mi się wyłgać, że rzeczywiście w tym mieszkaniu podlewałam tylko kwiatki. Rulon był jednak dowodem". Zabranymi Hulboj kluczami funkcjonariusze otworzyli mieszkanie, w którym zatrzymali Jeżewskiego, kilka ulic dalej zaś Marcina Wyrzykowskiego, który próbował ratować się ucieczką przez okno po linie.

W toku prowadzonego śledztwa Hulboj przyjęła ciekawą strategię. Z jednej strony przyznała się do winy, stwierdzając co więcej, że działała z pełną świadomością i zdawała sobie sprawę że prowadzi działalność, za którą grożą konsekwencje karne. Z drugiej zaś składała kompletnie fałszywe zeznania. Dla przesłuchujących ją esbeków stworzyła fikcyjną historię (wraz z fikcyjnymi postaciami) co miało na celu ochronę pozostających na wolności kolegów, z którymi współpracowała. W toku śledztwa nie przekazała funkcjonariuszom żadnych informacji, które przyczyniłyby się do czyjegoś aresztowania.

*Teresa Hulboj (fot. z akt śledztwa).*

Po dwumiesięcznych przesłuchaniach i zgromadzeniu odpowiedniego materiału dowodowego, całej trójce postawiono zarzuty z art. 48 ust. 1–4 Dekretu o stanie wojennym określającemu sankcje karne za „rozpowszechnianie fałszywych informacji" mogących „osłabić gotowość obronną PRL" oraz wywołać „niepokój publiczny lub rozruchy". W myśl aktu oskarżenia, sporządzonego w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Szczecinie, „przestępcza" działalność Teresy Hulboj miała jednak miejsce tylko w sierpniu. Prokuraturom nie udało się znaleźć dowodów na to, że oskarżona zajmowała się nią już wcześniej. Faktycznie natomiast od przeszło pół roku Hulboj była główną organizatorką jednego z czołowych podziemnych pism w mieście.

Rozprawa przed Sądem Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy, obradującym na sesji wyjazdowej w Szczecinie, odbyła się 26 listopada 1982 r. Jako obrońcy brali w niej udział Roman Łyczywek i Jerzy Chmura – znani szczecińscy adwokaci, wielokrotnie podejmujący się obrony sądzonych opozycjonistów, a także obrońca wojskowy Ryszard Puchalski. W roli oskarżyciela występował prokurator wojskowy por. Jerzy Krawiec. Sąd w składzie ppłk Tadeusz Niemesz (przewodniczący składu sędziowskiego), kpt. Alfred Michalczyk i ppor. rez. Jerzy Bączyk uznał całą trójkę winnymi. Jeżewski i Wyrzykowski skazali zostali na rok i trzy miesiące pozbawienia wolności. Jedyna kobieta w tym gronie nie dostała żadnej taryfy ulgowej. Jako okoliczności obciążające ją dodatkowo sąd wziął pod uwagę „jej konsekwentną i nieprzypadkową działalność przestępczą, fakt wciągnięcia przez nią do tej działalności osk. Jeżewskiego i Rodziewicza i wykazaną przez nią inicjatywę w zorganizowaniu w mieszkaniu Rodziewicza miejsca masowej produkcji ulotek, co świadczy o dużym nasileniu jej złej woli, zwłaszcza, iż zarówno w śledztwie jak i na rozprawie twierdziła ona, że nie żałuje swojego postępowania". Wyrok brzmiał – dwa i pół roku więzienia. [ ]

*Podziemna drukarnia przed którą zatrzymano Teresę Hulboj (fot. z akt śledztwa).*

# Dzień Radcy Prawnego

W rocznicę uchwalenia przez Sejm ustawy z dnia 6 lipca 1982 r. o radcach prawnych, Krajowa Rada Radców Prawnych w 2010 roku ustanowiła dzień 6 lipca - Dniem Radcy Prawnego. To święto ma sprzyjać integracji naszej grupy zawodowej poprzez nawiązywanie kontaktów pomiędzy radcami, co ma się w przyszłości przyczyniać do efektywnego realizowania obowiązków zawodowych, zacieśniania współpracy między kancelariami, a także pogłębianiu istniejących i powstawaniu nowych przyjaźni. W myśl powyższych idei Rada OIRP w Szczecinie zorganizowała te obchody tak, aby każdy radca prawny i aplikant mógł znaleźć najbardziej spełniającą jego oczekiwania formę wspólnego spędzenia tego święta.

W pierwszym dniu obchodów w sali Ks. Bogusława X na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie miało miejsce uhonorowanie radców prawnych wykonujących czynnie zawód radcy prawnego od co najmniej 30 lat oraz uroczyste ślubowanie nowych radców prawnych. Podczas gali radcowie prawni obchodzący perłowy jubileusz wykonywania zawodu odebrali z rąk pani dziekan Alicji Kujawy oraz członków prezydium OIRP w Szczecinie uroczyste listy gratulacyjne. Wśród uhonorowanych Radców Prawnych znaleźli się: Bogdan Banaś, Zbigniew Baszanowski, Eleonora Bączyńska, Jerzy Bogdański, Bogdan Bruch, Halina Caban, Aleksandra Ciszek, Agnieszka Dąbrowska, Wsiewołod Jerzy Deboa, Stanisława Domańska, Marian Falco, Zdzisława Gac, Polikseni Gaconi-Goebel, Walerian Gerela, Jadwiga Goc, Wojciech Gołąb, Lubomira Grobelska, Barbara Grodzińska, Gabriela Gruchot-Maciejewska, Jadwiga Władysława Hajdukiewicz, Aleksandra Jurgiel, Kazimierz Juzwa, Stefan Kaciupa, Zdzisław Kaczmarek, Krzysztof Kamiński, Zygmunt Kandulski, Wojciech Kierski, Lidia Elżbieta Kijak-Szumińska, Grażyna Klincewicz, Mirosław Klonowski, Tadeusz Kluka, Anna Kołodko-Grobelna, Michał Kołodziejski, Barbara Konarzewska, Józef Korzeniewski, Stanisław Kozłowski, Grażyna Królak, Ewa Krzysztoporska, Teresa Kuś, Maria Latka, Jerzy Liborski, Aniela Linka, Bożena Lipiec-Lenc, Maria Lipka-Zanozik, Mirosława Łebińska, Grażyna Łukaszewska, Jerzy Małachowski, Anna Markowicz, Ludwika Miklaszewska, Ewa Neumann, Jerzy Pachomow, Halina Pałatyńska-Szczerba, Elżbieta Plucińska-Taraska, Jerzy Rawski, Maciej Roczyński, Marianna Rosińska, Wiktor Rzeuski, Krzysztof Skarbek, Irena Skoniecka, Ewa Sławianowska-Matusiak, Marian Smolich, Wojciech Soiński, Jolanta Sokołowska-Poźniak, Hanna Sokulska, Krzysztof Stolski, Jolanta Styszyńska, Krystyna Szczygieł, Stanisław Szapkowski, Ewa Szupińska, Józef Szwal, Eugeniusz Szymala, Józef Szymański, Barbara Śmigielska, Stanisław Świtkowski, Bogusław Teodorczyk, Jadwiga Tomczak-Dąbrowska, Mirosława Tórz, Tadeusz Trzciński, Jan Tuszyński, Błażej Wasilewski, Jacek Weselik, Elżbieta Wojtczak, Renata Woźniak, Sławomir Woźniak, Janusz Ziejewski oraz Maria Żukowska.

Podczas tej uroczystości pani dziekan odebrała ślubowanie od 84 radców prawnych, którzy w dniu 21 maja 2013r. uzyskali wpis na listę radców prawnych. Powyższa uroczystość miała podniosły i niewątpliwy wzruszający charakter. W jednym miejscu spotkali się bowiem, radcowie prawni obchodzący perłowy jubileusz wykonywania zawodu legitymujący się bogatym doświadczeniem zawodowym oraz tworzący i organizujący od podstaw nasz szczeciński samorząd radcowski, z młodymi radcami prawnymi składającymi ślubowanie, stawającymi u progu swoich karier zawodowych.

W wygłoszonym przemówieniu pani dziekan Alicja Kujawa, podkreślając rolę naszego zawodu, jego odpowiedzialny wymiar oraz obowiązujące zasady etyki, postulowała, aby powyższe zasady stały się wzorem do naśladowania dla naszych najmłodszych koleżanek i kolegów radców prawnych. Po zakończeniu uroczystości, wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni na symboliczną lamkę wina.

W tym samym dniu, w godzinach wieczornych odbyła się impreza muzyczna w jednym ze szczecińskich lokali „Kafe Jerzy", podczas której miał miejsce koncert zespołu „Big Fat Mama". Impreza przebiegała w wyśmienitych humorach do późnych godzin nocnych, zaś barwny koncert zespołu wzmacniał w uczestnikach imprezy pozytywną energię.

W następnym dniu, zgodnie z przyjętym zwyczajem, na terenie „Willa Ogrody" w Szczecinie miał miejsce „Piknik z Radcą Prawnym". W pikniku uczestniczyli radcowie prawni oraz aplikanci wraz z rodzinami. Zabawa przebiegała w doborowych nastrojach. Organizatorzy imprezy zapewnili moc atrakcji dla Małych i Dużych Gości, m.in. turniej w boule, armwrestling, średniowieczny kubb, pijany labirynt, miasteczko dla dzieci, dmuchany zamek, kącik fotograficzny w scenerii „Alicji w Krainie Czarów" oraz cieszące się dużą popularnością warsztaty bębniarskie. Uzupełnienie imprezy stanowił wyśmienity poczęstunek zaserwowany przez kucharzy „Willa Ogrody" w Szczecinie. Dodatkową atrakcją dla koneserów sztuki była wystawa grafiki autorstwa Anny Sadowskiej i Marty Bożyk, zorganizowana przez panią Patrycję Tokarską.

W ostatnim dniu, w bazylice Św. Jakuba Apostoła w Szczecinie odprawiona została uroczysta msza święta w intencji całego środowiska radcowskiego, która celebrowana była przez arcybiskupa Andrzeja

Dzięgę. Podczas nabożeństwa metropolita uroczyście poświęcił figurę Św. Jakuba, którego renowację ufundowała nasza OIRP w Szczecinie.

Tegoroczne obchody „Dnia Radcy Prawnego" cieszyły się wysokim zainteresowaniem, co można było zaobserwować po liczbie uczestników. Świadczy to o tym, że faktycznie nasze środowisko otwiera się na wszelkie formy wspólnego spędzenia wolnego czasu, nie tylko na cieszących się dużą popularnością szkoleniach zawodowych, ale również podczas imprez towarzyskich, które integrują nasze środowisko.

Rada OIRP w Szczecinie pragnie jeszcze raz podziękować wszystkim koleżankom i kolegom za udział w tegorocznych obchodach „Dnia Radcy Prawnego" oraz wychodząc z inicjatywą dalszej integracji naszego środowiska zaprosić do czynnego udziału w planowanych w przyszłości przedsięwzięciach OIRP w Szczecinie.

***Anna Koziura***
*radca prawny*

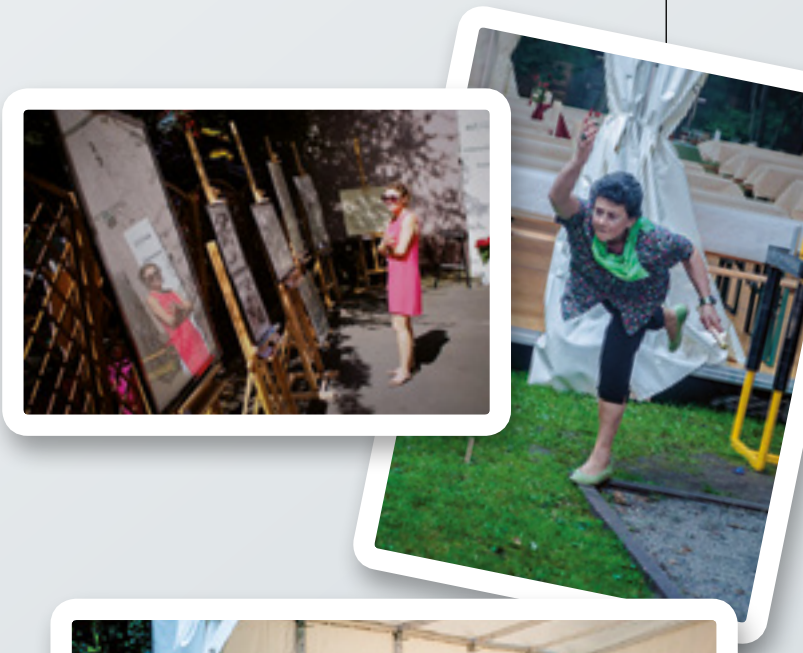

# Zespół Willi Nowowiejska

Zespół Willi Nowowiejska

*Kameralne osiedle willi dwurodzinnych w spokojnym i uroczym zakątku Bezrzecza.*

*W 18 dwulokalowych willach znajduje się 36 wyjątkowych mieszkań o powierzchni*

***105-165 m²***

*z ogródkami lub dużymi tarasami.*

*Każde mieszkanie posiada indywidualne reprezentacyjne wejście.*

## osiedle Dolina Słońca

Bezrzecze, ul. Dolina Słońca

***To nowoczesne i komfortowe osiedle.***

*Ostatnie mieszkania w czterech standardach do wyboru.*

***Dolina Słońca-oddychaj zielenią!***

*Inwestycyjne mieszkania o powierzchni **24-41 m²** w doskonałej lokalizacji w centrum miasta*
***- KAMIENICA KRZYWOUSTEGO.***

*Szczegóły oferty już wkrótce.*

## już wkrótce w ofercie

NEPTUN DEVELOPER ND

*dział sprzedaży: tel.* ***91 4212 061***
*e-mail: marketing@nd.com.pl*
*sprawdź szczegóły oferty na*
***www.nd.com.pl***